POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień. Dnia 6-go września 1941r. Rok III. Nr. 36

POLSKA WALCZĄCA PRZEKROCZYŁA OCEAN

Prawie w tym samym czasie, w odstępie kilkunastu dni, zdarzyły się dwa fakty, wymowne w swojej treści symbolicznej, doniosłe w realnym swoim znaczeniu. Do brzegów zbrojnej wyspy brytyjskiej przybiła, włączyła się od razu w szeregi zbrojnej armii polskiej grupa ochotników z Ameryki Południowej. W Kanadzie ukazał się pierwszy numer pisma, które z woli Naczelnego Wodza powtarza wzniosłe i czyste, najbardziej wspólne imię wszystkich Polaków, wypisane w nagłówku naszego tygodnika.

Polska Walcząca dwukrotnie, w tę do nas i w przeciwną stronę, przekroczyła Ocean, na którym toczy się zaciekła walka, trwa jedno z najbardziej znaczących, rozstrzygających zmagań tej wojny. Polska Walcząca zaświadczyła na swój sposób obecność w gigantycznej rozgrywce o morza, o kontynenty, o niebo nad morzami i lądami, o najpierwsze i najświętsze prawo człowieka do wolności—o wszystko. Polska Walcząca z tego brzegu na tamten, z tamtego na ten, na którym walczymy albo stoimy gotowi do walki—wymieniła salut jedności, braterskie pozdrowienie.

Pełna nazwa tygodnika kanadyjskiego: "Odsiecz — Polska Walcząca w Ameryce," zainicjowanego przez misję Generała Ducha w Obozie Polskim w Windsor, wyraża dobitnie sens tych dwu wydarzeń, ukazuje otwierającą się za nimi głęboką perspektywę nadziei i obietnicy, nadziei, która zaczyna się urzeczywistniać, obietnicy, która musi być dopełniona bez reszty.

Wszyscy, ilu nas tu jest w Wielkiej Brytanii, wszyscy, do których poza nią zdoła dotrzeć ta wiadomość, przemykając się przez druty kolczaste obozów, przekraczając tajnie mur wzniesiony przez przemoc—wszyscy doznają radosnego wzmożenia, w liczbę, w siłę i w wiarę. Wszyscy, ilu nas tu jest, witamy najgoręcej, najserdeczniej, Polaków-kolegów broni z Ameryki Południowej, wszyscy, ilu nas tu jest, życzymy amerykańskiej "Polsce Walczącej" rozwoju, daru wymowy i łaski najszerszego posłuchu w naszej sprawie.

Jest nam tym radośniej składać te życzenia, tym łatwiej wierzyć w ich spełnienie, że "Polska Walcząca" miała już szczęście być organem nie tylko żołnierzy, ale wspaniałej, niezapomnianej w swoim patriotyźmie i ofiarności emigracji polskiej we Francji, że miała sposobność witać na swoich łamach "Polaków z Francji," którzy chcieli i umieli być żołnierzami swego kraju, polskiej swojej ojczyzny—na najwyższą miarę żołnierskiego powołania.

NACZELNY WÓDZ

R o d a c y,

Naród Polski opiera się niezłomnie najeźdźcom. Walczy nieubłaganie ze swym nieprzejednanym i odwiecznym wrogiem - krzyżactwem, odrzucając dumnie jego cyniczne a fałszem i zdradą podyktowane łaski. Wojna o Polskę była początkiem walki o wolność ludzkości. Udział w niej jest obowiązkiem każdego Polaka, gdziekolwiek żyje i pracuje. Naród, który pierwszy przeciwstawił się czynnie złu, poświęcając wszystko, co posiadał, oczekuje Was dzisiaj w szeregach Wojska Polskiego, gdyż zapewni to ciągłość Jego wysiłku zbrojnego i zagwarantuje Mu miejsce poczesne wśród wielkich oraz wolnych ludów świata.

W Jego to imieniu wzywam Was do broni.

Nie z gołą szablą tylko, ani lancą, nie z karabinem w ręku bić się będziecie z czołgami i eskadrami bombowców. I nie odosobnieni i nie sami. Będziecie walczyć razem z największymi mocarstwami, rozporządzając masą żelaza i stali na lądzie i morzach oraz uderzając z powietrza gradem pocisków aż do całkowitego zniszczenia wroga.

Jako Szef Rządu i Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych wzywam Was do pomsty krzywd wyrządzanych Waszym Rodakom.

Wzywam Was do walki zbrojnej:

o nieśmiertelny Naród Polski;

o Polskę Niepodległą, wolną od wrogów zewnętrznych i od przywar przeszłości, od wyzysku, nierówności i niedostatku.

Wzywam Was do walki z tyranią, pogaństwem, barbarzyństwem o nowy, lepszy oraz trwalszy porządek świata, zbudowany na niewzruszonych zasadach chrześcijańskich i demokratycznych.

WÓDZ NACZELNY I PREZES RADY MINISTRÓW

Władysław Sikorski

/ Władysław SIKORSKI /
generał-broni

Dnia 27 czerwca 1941 r.

Odezwa Naczelnego Wodza do Polaków w Ameryce



Jest nam tym radośniej witać braci zza Oceanu i młodszej siostrze, zaczynającej pracę wśród wychodźstwa amerykańskiego przesyłać dobre słowa, że od pierwszych tygodni po utracie zaplecza polskiego we Francji, tego bezcennego gruntu macierzyńskiej czułości—odczuwaliśmy nieustannie fale serdeczne, słyszeliśmy wierne echa, idące ku nam z Nowego Świata, że mieliśmy szczęście zawiązać z prasą całej Ameryki kontakt, jakiego nie ma żadne pismo tutejsze, zdobyć w tej prasie zaszczytny rekord przedruków. Ostatnio spotkał nas jeszcze jeden wzruszający dowód bliskości z Polonią Zamorską. W numerze amerykańskim "Polski Walczącej" zwróciliśmy się z prośbą o partyturę kompozycji Paderewskiego "Hej Orle Biały," której nie udało się znaleść na terenie Wielkiej Brytanii. W odpowiedzi otrzymaliśmy ją, prawie jednocześnie, z kilku stron. Niedługo będzie ją można rozpowszechnić we wszystkich obozach polskich. Dziękujemy i za tę skwapliwą pomoc.

Mamy prawo wierzyć, że prawda, wezwanie i nakaz, wyrażone w imieniu bratniego pisma będą słyszane i słuchane w obu Amerykach polskich, wśród całej Polonii Amerykańskiej. Będzie ona miała teraz możność zaświadczyć swój stosunek do naszej sprawy żołnierskiej, do Polski Walczącej, do odsieczy w walce przez nas toczonej.

Jedna sposobność jest bliska. W dniach 19-go i 20-go września odbędzie się w Toronto /Ontario/ kolejny zjazd Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie, skupiającego ponad 90 organizacji polskich na tym terenie, zasłużonego już zbiórką 80.000 dolarów na pomoc ofiarom wojny i akcją propagandową wśród Kanadyjczyków.

Mając w żywej i radosnej pamięci ostatnie świadectwa solidarności polskiej po tej i tamtej stronie Oceanu, przesyłamy wszyscy, wraz z kolegami z Ameryki Południowej, żołnierskie pozdrowienia Polakom zebranym na tym Zjeździe, na którym nie braknie żołnierzy stąd od nas i żołnierzy stamtąd od Was. Pragniemy, aby na tym ważnym spotkaniu, od którego zależy wiele w akcji formowania wojska na terenie Kanady, była widziana przez wszystkich prawda, która brzmi głośno w ustach Polaków z Ameryki Południowej, brzmi głośno z łamów "Odsieczy":

Polska Walcząca przekroczyła Ocean. Nie ma granic, nie ma przegród, nie ma klęsk dla miłości, dla zwycięskiej woli serca.

Tymon Terlecki

Szkic sytuacyjny

WKRACZAMY W TRZECI ROK WOJNY

Mamy za sobą dwa lata pełne troski, niepokoju, zawodów, a potem nagłych przejaśnień, obudzenia i napływu nowych nadziei. Wojna, która zaczęła się nagłym szturmem i burzą w jesieni 1939, przycichła na długie niemrawe i leniwe miesiące, ażeby znowu dać znać o sobie w lecie 1940. Potem krótka przerwa i uderzenie *Luftwaffe* w Anglię. Pierwsza klęska niemiecka, pierwsze wielkie niepowodzenie, po raz pierwszy pojawia się konieczność przestawienia planu. Nie udał się atak nagły, zastraszenie, *air-terror*, nie udało się powalenie od jednego ciosu, metoda *knock-out'u*. Szanse krótkiej wojny, która jest logicznym wynikiem samej idei “*Blitzkriegu*” rozwiały się. Wojna weszła w drugi rok, dzisiaj przeciąga się w trzeci *a końca jej jeszcze nie widać.*

Mamy za sobą dwa lata, w czasie których nadzieja, oparta przeważnie na nieznajomości rzeczy i ignorancji siły przeciwnika, luzowała podejrzenie, że przegrana jest możliwa, że ocieramy się o klęskę. Istotnie, w świetle wypadków lata roku ubiegłego decyzja Anglii i jej upór wydaje nam się dzisiaj czystym bohaterstwem. Anglia stanęła w lecie r. ub. do *samotnej* walki z Rzeszą upojoną zwycięstwem, osobliwie słabo przygotowana. Na piaskach Dunkierki straciła resztę sprzętu, jaki pogubił się w Belgii, Holandii i Francji, lotnictwo brytyjskie gwałtownie starało się zasilić nowymi maszynami, ale luki były jeszcze ogromne; nie wykończono wielu nowych lotnisk, ludność nie była obeznana z nalotami. Flota brytyjska walczyła z nową grozą bombowca, statki handlowe szły na dno prażone naprzemian torpedami i bombami lotniczymi, straty żeglugi skakały w górę.

Anglia była istotnie na dnie. I z tego dna podźwignęła się *wysiłkiem woli, sprężeniem energii, jakich mało znają dzieje świata.* Indywidualne, osobiste męstwo lotników brytyjskich i sprzymierzonych—w tym głównie Polaków—wspaniała postawa ludności i przewodnictwo wielkiego przywódcy: Churchilla, uratowały Anglię od klęski.

Społeczeństwo angielskie zdaje sobie sprawę z tego, że dokonał się cud, że Anglia nigdy jeszcze nie zawędrowała na tak groźny brzeg przepaści. Od “cudu nad Tamizą” do wiosny 1941 zrobiono wiele. Ciągle jeszcze nie tyle, ile Anglia chciałaby, ciągle jeszcze produkcja nie domaga, ale pojawiły się dwie bardzo ważne rachuby: walka o Atlantyk powoli zaczyna przynosić sukcesy stronie angielskiej, stan liczebny bombowców i myśliwców stale rośnie ze względu na pomoc Ameryki i—co spadło jak z nieba—przez wytracanie maszyn niemieckich na Wschodzie. Istnieje zatem podstawa do twierdzenia, że niemiecka *przewaga w powietrzu* powoli niknie i że odrodzenie się jej na wiosnę 1942 jest bardzo wątpliwe.

DROGI DO ZWYCIĘSTWA

Ale oczywiście to są dopiero *narzędzia*, składniki zwycięstwa, którego osiągnięcie będzie rzeczą długą i wyczerpującą. Nikt też nie potrafi przewidzieć *jak* do niego dojdzie, na jakim skrzyżowaniu ono powstanie.

Świadoma Anglia zdaje sobie sprawę z olbrzymich tego zwycięstwa trudności. Już w lecie 1940 było jasne dla każdego trzeźwo myślącego obserwatora, że bez *pełnej* pomocy Stanów Zjd. Anglia sama tej wojny nie wygra. Potem stało się jasne, po doświadczeniach na tych wyspach, że lotnictwem wojny wygrać nie można i że jednak trzeba uderzyć wprost na przeciwnika, zająć obszary wroga wojskiem, porazić go w polu. Szansa najazdu Anglii na kontynent była bardzo słaba w r. 1941, a teraz wiemy już, że chyba nie nastąpi. Mogą powstać tylko możliwości oderwanych “*raidów*” jak wypad na wyspy Lofoty. O inwazji kontynentu myśleć się będzie w r. 1942 albo 1943.

W tym momencie przyszła Rosja i otworzyła wspaniałą możliwość złamania siły lądowej Rzeszy przez wykruszenie jej w Rosji. Jest to okazja niezwykła, która, jeżeli zostanie odpowiednio wyzyskana, da w ręce W. Brytanii i jej sprzymierzeńców *olbrzymi atut.*

CZAS NEUTRALNY

Mówiono wiele w krajach Zachodu, że czas pracuje na nas, że wyczerpywanie się maszyny niemieckiej jest czymś pewnym i oczywistym i że Rzesza nie może znieść długiej wojny. Teoria ta jest, jeżeli nie złamana, to w każdym razie dobrze podważona. Wiemy dzisiaj, że z wielu względów należało by wojnę skrócić i że metoda czekania i przewlekania nie wpływa nadmiernie dobrze na morale żadnego wojska. Wiemy również, że sam czas nie jest zainteresowany po tej czy tamtej stronie: jest on neutralny *i pracuje dla tego, kto pracuje.* Trzeba czas wypełnić pracą, energią, wysiłkiem, a wtedy dopiero stanie się on prawdziwym sprzymierzeńcem.

Jest rzeczą wcale jasną, że Anglia i Ameryka nie są jeszcze u szczytu swoich możliwości i że oba kraje nie wydobyły ze siebie wszystkiego. “Nasz minister zaopatrzenia—pisze znany publicysta angielski Garvin, w artykule w “*Observerze*” z dnia 31-ego sierpnia—powiada, że nasza produkcja wojenna dalej jeszcze jest poniżej poziomu naszych możliwości i naszych potrzeb. Jeżeli nie potrafimy zabrać się do roboty jak należy, jeżeli nie wejdziemy zarówno do pracy jak do walki w pełni, to ani nie osiągniemy zwycięstwa ani też nie zasługujemy na nie.”

ROSJA—WIELKA KARTA

Rosja znajduje się w ogniu walki już *trzeci miesiąc.* Niemieckie zagony w Rosję europejską są bardzo poważne. Na wstępie września armie niemieckie znajdują się na obrębie *Leningradu*, na otoczu *Kijowa* i wcale blisko *Moskwy*. Nie osiągnęły one nigdzie rozstrzygającego sukcesu, nie przebiły się nigdzie tak, by los jednego z trzech wielkich miast Rosji był przesądzony. Nawet Odessa broni się jeszcze w chwili, gdy piszemy te słowa. Ale jest rzeczą jasną, że wykonanie marszu na przedpola tych trzech miast: Leningradu, Moskwy i Kijowa, że wdarcie się poza Dniepropetrowsk w tych warunkach, jest wyczynem wojskowym rzadkiej klasy. Armia niemiecka daje ze siebie niewątpliwie wszystko, a opanowanie komunikacji, dowozu, oczyszczanie terenu z partyzantki,—wszystkie te zadania są tak olbrzymie, tak niemal nadludzkie, iż energia i siły tej armii są napewno napięte do najwyższego stopnia i granic.

Czy Rzesza zniesie tego rodzaju wysiłek jeszcze kilka miesięcy, czy wytrzyma do wiosny 1942? Staje się zupełnie jasne, że jeżeli Rosja zniesie ciosy niemieckie do października tego roku i nie pójdzie na deski /kapitulacja jest niemal wykluczona ze względu na zdecydowaną wrogość systemów/—to kampania wiosenna 1942 r. w Rosji europejskiej jest otwarta. Rzesza musi przygotować się do tej kampanii, starać się o uzupełnienie strat w czołgach i samolotach. Nawet przy największych obrotach maszyny wojennej Rzeszy i krajów okupowanych, nie potrafi Rzesza odzyskać i wyrównać strat w maszynach. Jest to groźne, albowiem potencjał Anglii posiłkowany przez Stany będzie stale rósł.

JAKI WYBÓR?

Przed Rzeszą na wiosnę 1942 będzie stał wybór: uderzenie dalsze na Rosję z poza “linii demarkacyjnej” jaka zarysuje się w zimie, a którą to linię wykreśli mróz, śnieg i warunki—albo atak na Anglię. Jest zrozumiałe, że Anglia chciałaby narzucić Niemcom tę pierwszą możliwość i dlatego robi wszystko, by związać Rzeszę na wschodzie.

Wspólna anglo-sowiecka kampania w Persji przyczyniła się walnie do powstania w Azji nader koniecznego frontu. Teraz nie tylko myśliwce amerykańskie dowożone do Basry w Iraku będą mogły iść do Rosji, ale także zabezpieczona zostaje ropa perska, tak ważna dla Anglii na Bliskim i Środkowym Wschodzie, a pozatem—tworzy się zaporę na tyłach Turcji. Całe prawe skrzydło Bliskiego Wschodu wygląda inaczej, gdy Anglia zyskuje zabezpieczenie od strony Persji.

Przypuszczać wolno, że kampania angielska w Libii wy- [illegible] niebawem na przód i że wyparcie Niemców i Włochów z Libii będzie celem tego manewru. Jest to konieczne, albowiem tylko takie wyparcie zmienić potrafi nastawienie gen. Weyganda i tylko zajęcie Libii mocną ręką ratuje Afrykę raz na zawsze od niepokojących wizyt niemieckich. Wówczas i niebezpieczeństwo uderzenia Hiszpanii na Gibraltar czy jakiejś akcji niemieckiej przez Marokko hiszpańskie, spada poważnie.

Cały ląd afrykański musi być zabezpieczony.

CO Z JESIENIĄ?

Rzesza dążyć będzie w najbliższym okresie do uzyskania dobitnych zwycięstw, tego co Anglik nazywa *spectacular victory.* Ale nie wystarcza już tylko takie teatralne zwycięstwo, trzeba uzyskać rozgromienie trzonu armii sowieckiej, trzeba mieć pewność, że w ciągu trwania leż zimowych nie uderzy rezerwa sowiecka. Wydaje się, że nie będzie już czasu na rozwiązanie tylu zagadnień. Rzesza widzi dzisiaj, że uwikłała się w niebywałą kabałę w Rosji. Rozwiązała tak gładko zagadnienie wojny błyskawicznej w krajach Europy—gdzie rozbieg czołgu i samolotu okazał się zbyt szybki—iż sądziła, że rozwiązała już zagadnienie podboju całego kontynentu. Rosja bowiem nie jest krajem, ale kontynentem, Sprawa przestrzeni i czasu nie została rozwiązana przez czołg niemiecki ani przez samolot *Luftwaffe* po raz pierwszy dopiero w starciu z Rosją.

Czego zaś my spodziewać się możemy w jesieni? Jeżeli prawdą jest, że straty lotnictwa niemieckiego nie są tak poważne, jak się sądziło i że Rzesza oszczędza aparatów—poza takimi uderzeniami jak cios w Ukrainę, gdzie Niemcy mieli lokalną przewagę powietrzną—to należy spodziewać się wcale burzliwych nocy w Anglii. Ale do tego już przywykliśmy.

WIOSNA 1942

Kto wie zatem, czy miesiące jesieni i zimy nie wypełnią gorączkowe przygotowania do wiosennej rozgrywki. Raz jeszcze zapanuje między frontami osobliwa cisza tej wojny. Nie na wszystkich jednak: Libia winna się ruszyć, Dżibuti winno zostać zlikwidowane, front turecki może się również ożywić—jak i kiedy, niewiadomo. Na Ukrainie operacje mogą przeciągnąć się wcale długo w jesień—a nad nocami Anglii może się znowu rozlegać wycie syreny.

Wszystko jednak wskazuje na to, że rozstrzygnięcie poczyna się przesuwać do wiosny 1942 i że wiosna ta będzie doniosłą próbą sił. Dokonanie wysiłku w tym czasie jest niebywale ważne, albowiem Rzesza będzie chciała przeforsować wynik na wiosnę 1942, a sprzymierzeni winni zrobić wszystko, aby już na wiosnę 1942 rozpocząć ofensywę największej miary z powietrza, ofensywę, która by trzymała na wolnym ogniu Rzeszę przez 24 godzin na dobę. Na wiosnę 1942 winni też sprzymierzeni przejść do całej serii działań w Rosji, Azji, a kto wie czy nie na innych terenach /Norwegia?/.

Dlatego ten czas pomiędzy jesienią 1941 a wiosną 1942 jest doniosły, ważny. Czas jest neutralny i pomaga temu, kto pracuje. Wiosna 1942 przyniesie gigantyczne decyzje a nie może nas zastać znowu na pół gotowych. Trzeba zrobić wszystko, ażeby armię niemiecką, wyczerpaną czekaniem i zastałą w Rosji, postawić od razu na wiosnę 1942 przed niespodziankami, ażeby rozproszyć dalej siły Rzeszy i ażeby po ciężkiej dla mieszkańców Rzeszy jesieni i zimie 1941/42 przygotować obywatelom Niemiec jeszcze fatalniejszą wiosnę i zgoła piekielne lato.

Londyn, 1 września 1941.

Zbigniew Grabowski

Sprawa Aliantów w Ameryce Poł.

(Korespondencja własna “Polski Walczącej”)

Parana — w czerwcu 1941.

Na pytanie: jak ustosunkowały się kraje łacińsko-amerykańskie do obecnej wojny—nie można by udzielić jednej i wyraźnej odpowiedzi. Zależy, które z tych krajów i czy rząd, czy społeczeństwo.

W Argentynie, gdzie demokracja żyje w pełni sił, prasa w swej większości wyraża opinię publiczną i prasa ta pozostała wierna ideałom demokratycznym. Różne czynniki usiłowały ją nastawić na ton przynajmniej obojętnej neutralności, lecz dotychczas bezowocnie. W poważnych dziennikach argentyńskich publikuje się również komunikaty niemieckie z wojny, ale nie przyjmuje się do druku artykułów propagandowych nazi-faszystowskich. Ukazują się one w pisemkach brukowych lub specjalnie wydawanych, oraz w dzienniku niemieckim “*Deutsche La Plata Zeitung.*” Ten ostatni z nastaniem wojny uciekł się do drukowania specjalnego dodatku w języku hiszpańskim, który jest wciskany darmo w ręce pasażerom w tramwajach i na kolejach przez agentów piątej kolumny. Ale już stanowisko rządu w tym kraju bywa nieraz dwuznaczne a dowództwo armii znajduje się w rękach generałów sympatyzujących z Niemcami. Sfery rządzące dążą do dyktatury i to usprawiedliwia ich nastawienie. Wysokie stanowiska w administracji i w armii piastują potomkowie Niemców i Włochów. Społeczeństwo jednak hołduje wyłącznie demokracji.

W sąsiednim Urugwaju istnieje już pewna jednolitość poglądów sfer rządzących i społeczeństwa na cele obecnej wojny. Urugwaj, jak pamiętamy wszyscy, pierwszy na tym kontynencie miał zatarg z Hitlerlandem na tle zatopienia “Grafa von Spee,” Były ostre wymiany not, ostra dyskusja min. Guani z posłem III Rzeszy w Montevideo, rannych marynarzy z “Grafa” wygwizdano na ulicach tego miasta, wreszcie niemieckie imprezy zbiórkowe na “ofiary z Grafa” zostały zbojkotowane. Na dobitkę wpadły w ręce prokuratora plany rozlokowania bojówek S.A. na terenie Urugwaju i zamachu na jego niepodległość. Wszystkie nici śledztwa zawiodły do poselstwa niemieckiego a szefem ruchu okazał się. . . attaché prasowy. Poproszono go o wyjazd. Nasze komitety na terenie Urugwaju cieszą się sympatią i poparciem.

W Brazylii oczekujemy dopiero zmiany kierunku w opinii sfer rządzących a to w związku z przygotowaniami ze strony Stanów Ziednoczonych AP.—Szef rządu dr. G. Vargas wyznał otwarcie w jednym z przemówień, że Brazylia będzie starać się o wyzyskanie koniunktury ekonomicznej w tej wojnie. Statki niemieckie zawijają najczęściej do tutejszych portów i stąd robią wypady ku Afryce, w celu zmylenia pościgów angielskich.

Co myśli społeczeństwo brazylijskie trudno wymiarkować, bo prasa nosi kaganiec cenzury. Wychodzą pisma o nastawieniu demokratycznym, wielkie dzienniki, ale również duże nakłady mają pisma o kierunku totalnym. O liczebności piątej kolumny w Brazylii mówi się otwarcie. Sam gubernator Parany M. Ribas rzucił w oczy konsulowi niemieckiemu, że bojówki S.A. liczą tutaj 40 tysięcy potajemnie uzbrojonych Niemców miejscowych. Jak na stosunki brazylijskie, jest to groźna organizacja.

W Chile wiadomo przynajmniej, jak rzeczy stoją, bo tamtejsza piąta kolumna jest zarazem opozycją w stosunku do rządu prez. Cerdy, który wyszedł z łona “frontu ludowego.” Opozycja sprzyja otwarcie totalizmowi i zaopatrywuje, gdzie może, niemieckie U-boty w paliwo. W ostatnich usiłowaniach obalenia rządu drogą zamachu przewodził osobnik niemieckiego pochodzenia.

W innych republikach łacińsko-amerykańskich kapitał Wuja Sama trzyma rękę na pulsie życia politycznego. W Meksyku cieszą się sympatią Anglicy. Ostatnio szereg republik Ameryki Centralnej zasekwestrowało statki niemieckie i włoskie. Paragwaj i Boliwia cofnęły znów koncesje niemieckim liniom lotniczym.

Ameryka Południowa, jako sojusznik czynny w tej wojnie, nie przedstawia szczególnych walorów. Jest natomiast nieoceniona jako bazy dla Stanów Zjednoczonych i źródło surowców. Jako taka pozostanie oczkiem w głowie Wuja Sama i musi być przezeń pilnowana.

Władysław Wójcik

Por. “Wieści od Polaków z Ameryki Południowej,” druk. w nr. 28, “Co myśli wychodźstwo o Polsce jutrzejszej,” druk. w nr. 32 “Polski Walczącej.”

Szkoła Podchorążych polskiej Marynarki Wojennej

Dnia 3 września 33 podchorążych otrzymało nominacje na podporuczników marynarki na podstawie ukończenia Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej. Szkoła ta miała swoją siedzibę w Bydgoszczy. Uczniowie jej odbywali praktykę nawigacyjną i zaprawę morską na szkunerze O.R.P. “Iskra,” a zaznajamiali się z maszynami okrętowymi, pływając podczas lata na okręcie pomocniczym-transportowcu “Wilia.”

Jeden z kursów Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej udał się w podróż ćwiczebną na “Iskrze” i “Wilii” na Morze Śródziemne z Gdyni w maju 1939 r. Tam zastała ich wojna. Po dłuższym pobycie w porcie Casablanki, na skutek porozumienia z Admiralicją brytyjską uczniowie tego kursu zostali przewiezieni do jednego z portów w Anglii, gdzie mieszkając na polskim okręcie-bazie “Gdynia” zakończyli nauki i po dwu latach szkolnych zdali egzamina ukończenia Szkoły.

Nauka była prowadzona samodzielnie w bardzo ciężkich warunkach wobec braku podręczników w języku polskim i wobec braku odpowiedniej ilości profesorów. Jednakże wszystkie trudności przezwyciężono i, gdy uczniowie Kursu, po pomyślnym wyniku egzaminów, zostali poprzydzielani na praktykę i półroczną zaprawę bojową na okręty brytyjskie, dowódcy tych okrętów Jego Królewskiej Mości jednogłośnie wyrażali się o nich pochlebnie, a często z dużym uznaniem, tak dla ich wiedzy, umiejętności, jak i dla ich charakteru i ducha bojowego. Kilku z nich, podchorążowie: Stanisław Czerny, Kazimierz Szymalski, Leon Trzebiatowski-Żmuda i Kazimierz Żurek zginęli wspólnie z towarzyszami brytyjskimi na H.M.S. Hood.

Z pobytu na pokładach H.M.S. młodzi podchorążowie wynieśli nie tylko praktykę bojową czy to w pościgu i w walce z “Bismarckiem,” czy w bombardowaniu Petsamo, czy w działaniach na Morzu Śródziemnym, czy w atakach na okręty podwodne, w konwojach i patrolach, ale jednocześnie zawiązali gorącą przyjaźń ze swymi gospodarzami.

W drugą rocznicę wybuchu obecnej wojny i napaści Niemców na polskie Pomorze podchorążowie Polskiej Szkoły Oficerskiej otrzymali z rąk Wodza Naczelnego na przyjaznej ziemi brytyjskiej nominacje na oficerów Marynarki Wojennej.

B. P.

Dostęp do Rosji

I. Drogi północne

Paradoks, zawarty w zagadnieniu dostępu do kraju, który zajmuje jedną szóstą lądowej powierzchni globu ziemskiego i po[illegible] bodaj najdłuższą granicę [illegible]ką, jest tylko pozorny. Wa[illegible]ki przyrodnicze sprawiły bo[illegible] że większa część granicy [illegible], przede wszystkim w jej [illegible]zjatyckiej części, jest z punktu widzenia komunikacyjnego najzupełniej bezużyteczna, zarówno tam gdzie tworzą ją wieczyście zamarznięte wybrzeża najzimniejszego z oceanów, jak i tam gdzie opiera się ona o najwyższe na świecie góry, przechodzące w pustynie, wyjątkowo niegościnne.

Warunki te zaciążyły na całych dziejach Rosji, rozstrzygając o opóźnieniu jej rozwoju, lecz może równocześnie też o samym zespoleniu w jeden organizm tak różnych ras i narodowości, które nie wystawione w większym stopniu na obce wpływy wytrwały we wspólnocie mimo największych zaburzeń i przemian wewnętrznych.

Od czasu jednak gdy Rosja uświadomiła sobie swoją mocarstwowość, odkąd potrzebę ochrony zastąpiły dążenia do ekspansji, odtąd niedostępność zaczęła Rosji ciążyć. I od tego czasu pragnieniem wszystkich władców Rosji, zarówno białych jak czerwonych, jest zdobycie dla państwa rosyjskiego za wszelką cenę większego okna na świat. Stałe dążenie do otwartego a przytem nie zamarzającego morza jest tylko częścią tej polityki, zbyt znaną zresztą, by wymagała ona bliższego omówienia.

DROGI KOMUNIKACYJNE W WOJNIE

Kryzys, jakim dla każdego organizmu państwowego jest wojna, ze zwiększoną siłą ujawnia tego rodzaju upośledzenia w samym położeniu kraju i nieraz w imię najistotniejszych interesów państwa domaga się zastosowania za wszelką cenę środków zaradczych, nawet takich, które w okresach historycznych o mniejszym napięciu nie wchodzą w rachubę, choćby dlatego właśnie, że cena wydaje się wtedy zbyt wygórowana.

Wojna obecna nie jest pod tym względem wyjątkiem. Uderzają przede wszystkim, w wypadku Rosji, ogromne podobieństwa z wojną ostatnią, oczywiście ze zmianami wynikającymi ze zmiany sposobów wojowania oraz rozwoju poszczególnych środków a także dróg komunikacyjnych. Mimo swego rozwoju przemysłowego, osiągniętego w międzyczasie, Rosja i tym razem podobnie, jak ćwierć wieku temu będzie potrzebowała pewnych maszyn, będzie potrzebowała broni a może także pewnej liczby specjalistów lub pewnych ilości szczególnie ważnych surowców. Wobec różnorodności i ważności potrzeb nowoczesnej wojny nie ma chyba organizmów samowystarczalnych a z pewnością Rosja nie jest jeszcze dziś takim organizmem. Uzupełnienie zaś zaopatrzenia Rosji w sposób odpowiednio szybki i sprawny może mieć decydujący wpływ na wynik samej kampanii.

Dla Polski sprawa odpowiedniej komunikacji z Rosją w sprawach tworzonego tam wojska oraz zwolnionych obecnie Polaków ma oczywiście jeszcze całkiem specjalnie doniosłe znaczenie.

Jak zatem nawiązać normalną komunikację z Rosją? Którędy pokierować transporty i dostawy?

Rozwiązanie tego zagadnienia góruje w tej chwili nad decyzjami strategicznymi sprzymierzonych. Należyte jego rozpoznanie ułatwia zrozumienie wielu posunięć obecnych i przyszłych. Nie od rzeczy będzie podkreślić, że jedyne dwie dotychczasowe bezpośrednie interwencje wojskowe W. Brytanii na rzecz Rosji—akcja lotnicza w Petsamo i wkroczenie do Iranu—były podyktowane niczym innym, jak tylko dążeniem do utrzymania względnie stworzenia komunikacji z rosyjskim sojusznikiem.

* * *

Wojna z państwami osi odcięła całkowicie dostęp do Rosji od zachodu, przy czym zaliczyć tu trzeba poza Morzem Bałtyckim także Morze Czarne, nie tylko z powodu niewyjaśnionego stanowiska Turcji, kustosza cieśnin, ile z powodu opanowania przez nieprzyjaciela wysp morza Egejskiego.

Droga wschodnia może zostać odcięta w podobny sposób w każdej chwili w razie przystąpienia Japonii do wojny. Aż do tego czasu droga ta oczywiście wchodzi w rachubę i trzeba będzie poświęcić jej nieco uwagi.

Pozostaje północ, gdzie przeszkody spiętrza przede wszystkim przyroda, oraz południe, gdzie obok przyrody pozostaje do pokonania ewentualny opór ze strony państw, przez które wiodą odpowiednie szlaki.

ARCHANGIELSK I MURMAŃSK

Potraktowanie dwóch portów północnych w powyższej kolejności zgodne jest z rozwojem historycznym, choć nie z obecnym ich znaczeniem. Archangielsk jest jednym z najstarszych portów Rosji. Murmańsk jeszcze w r. 1917 był wioską, zamieszkałą przez 3.000 rybaków. Nie śniło się nawet o kolejowym połączeniu z wnętrzem kraju, od którego zresztą oddzielał ich rozległy półwysep Kola, rzadko zaludniony przez Lapończyków koczujących wśród stad reniferów. Dziś Murmańsk jest miastem portowym o 150.000 mieszkańców, bezpośrednia linia kolejowa łączy go z Leningradem a półwysep Kola daje zatrudnienie ponad 300.000 ludności w nowopowstających kopalniach złota, srebra, ołowiu i cynku.

Murmańsk jest dzieckiem wojny. W czasie ostatniej rozgrywki światowej Rosja więcej bodaj jeszcze, niż dzisiaj potrzebowała dostaw od swych zachodnich sojuszników. Archangielsk zamarza mniej więcej od października do lipca i nawet przy użyciu ciężkich łamaczy lodów niepodobna utrzymać w nim ruchu przez całą zimę. Zwrócono wtedy uwagę na zapomniany Murmańsk, którego wybrzeży dosięgają jeszcze dobroczynne wyloty golfsztromu, ciepłego prądu atlantyckiego. Zatrudniono setki tysięcy niemieckich i austriackich jeńców wojennych, dla wybudowania 1340 km. toru kolejowego, który miał połączyć skromną wioskę rybacką z ówczesnym Petrogradem, stolicą Imperium. Z początkiem r. 1917 kolej uruchomiono i tą drogą zaczęły iść transporty wojenne.

W ślad za raz stworzoną komunikacją poszedł w czasie pokoju rozwój gospodarczy świeżo udostępnionego półwyspu, na którym odkryto znaczne bogactwa naturalne. Drogę kolejową zaś uzupełniło dzieło budowy kanału, łączącego Morze Bałtyckie z Morzem Białym. Tylko że tej pracy, w miejsce jeńców wojennych Rosji carskiej, dokonały dłonie cywilnych jeńców Rosji bolszewickiej, zesłańców i więźniów politycznych.

Doszło do tego, że w r. 1938 przez porty północne, do których trzeba jeszcze zaliczyć nowozbudowany nad Morzem Białym port Kem oraz przez wspomniany kanał i linie kolejowe Leningrad—Murmańsk i Wołogda—Archangielsk przepływała jedna piąta całego wywozu Rosji sowieckiej. Można stąd wnosić, że są to arterie dosyć potężne dla przeprowadzenia obecnego zapotrzebowania wojennego Rosji.

Niestety jednak ich walor techniczny nie idzie w parze z wartością strategiczną. Bliskość pozycji niemieckich w Finlandii stawia pod znakiem zapytania możliwość utrzymania tych dróg na dalszą metę a już w chwili obecnej pozostawia je w zasięgu lotnictwa nieprzyjacielskiego.

Ponadto, statek chcąc dopłynąć do jednego z tych portów musi przedefilować wzdłuż wybrzeża Norwegii i północnego wybrzeża Finlandii, w łatwym zasięgu wypraw niemieckich łodzi podwodnych i samolotów. Oddalanie się od tych wybrzeży w miarę co raz późniejszej pory roku i stopniowego posuwania się granicy lodów ku południowi, stawać się będzie co raz trudniejsze. Droga ta, to walka człowieka z przyrodą i z człowiekiem równocześnie.

W obliczu tej podwójnej trudności, droga przez porty północne, przynajmniej w miesiącach zimowych, może okazać się niewystarczająca.

SZLAKI OCEANU LODOWATEGO

Gdyby artykuł ten był pisany w drugim roku poprzedniej wojny światowej trzeba by w tym miejscu skończyć omawianie północnych wybrzeży Rosji, ograniczając się co najwyżej do melancholijnej uwagi, że wybrzeża na wschód od Archangielska aż po cieśninę Berynga a nawet aż po Kamczatkę są tylko przedłużeniem pustyni lodowej Oceanu Arktycznego i żadną miarą do komunikacji się nie nadają. I dziś jeszcze zresztą w starszych podręcznikach geografii opis ziem Syberii północnej ogranicza się przeważnie do stwierdzenia, że pas terytorium najbardziej na północ położony, mniej więcej aż po 63 stopień półn. szerokości geograficznej określamy jako tundrę, podczas gdy pas pomiędzy 63 a jakimś 56 stopniem szerokości, gęsto zalesiony, nazywamy tajgą.

W międzyczasie jednak w całej Rosji nastał reżim zupełnie nieobciążony tradycyjnymi wierzeniami i nie wykazujący przesadnego szacunku dla dawnych podręczników geografii. Postąpiono zupełnie rewolucyjnie, oddając wszystkie tereny położone na północ od 62 stopnia szerokości północnej w administrację nowostworzonej spółki pod nazwą "Gławnoje Uprawlenje Siewiernogo Morskogo Puti" /Gławsiewmorput/. Co ważniejsze, spółce tej tak "hojnie" wyposażonej nieużytkami odpowiadającymi jednak około jednej czwartej całego terytorium Sowietów, zapewniono równocześnie środki dla stworzenia podstaw rozwoju gospodarczego tych ziem.

Praca pionierska zespołu około 40 tysięcy pracowników spółki, pozostających pod kierunkiem prof. Schmidta, znanego badacza polarnego, wsławionego nie całkiem zresztą udaną wyprawą "Czeluskina" wokoło wybrzeży północnych Azji—jak wiadomo rozbitków tej wyprawy wyratowali lotnicy sowieccy—dokonała niewątpliwie wielkich rzeczy. Założono stacje a nawet całe miasta polarne, prowadzące, równolegle z eksploatacją początkową bogactw naturalnych tych ziem, wszelkiego rodzaju badania nad możliwościami życia w tym klimacie. Powstały tego rodzaju ośrodki, jak Igarka i Turuchańsk nad Jenisiejem, przeznaczone dla żeglugi rzecznej i handlu drewnem, jak Obdorsk nad rzeką Ob, Katanga, Jakuck nad Leną, jak polarna centrala meteorologiczna i radiowa na wyspie Dicksona, jak porty arktyczne w Nordvyku, nad zatoką Tixy, w Anadyrze nad zatoką Opatrzności i wiele innych.

Miejscowości te łączy sezonowa żegluga rzeczna i stała komunikacja lotnicza. Zaczyna się rozwijać kopalnictwo, czynione są doświadczenia nad możliwościami rolnictwa w ciągu krótkiego, lecz ogromnie nasłonecznionego lata. Równolegle prowadzona jest pewna akcja kulturalna i oświatowa, a oczywiście także polityczna, wśród różnych miejscowych plemion tubylczych. Warunki życia tych ostatnich, jak również warunki życia przybyłych z głębi Rosji pionierów oraz zesłanych na przymusowe roboty kułaków, według opisu naocznego i jak się zdaje nie zanadto stronniczego świadka, dziennikarza H. P. Smolki /autora książki pod tyt. "*Forty Thousand against the Arctic—Russia's Polar Empire*"/ stają się co raz znośniejsze.

Wkłady te, które pochłonęły do r. 1936 około miliarda dolarów, są oczywiście w rozumieniu gospodarki kapitalistycznej całkowicie nieopłacalne. Są nieuzasadnione gospodarczo także w ramach rosyjskiej gospodarki państwowej, przynajmniej na krótszą metę. Rosja posiada bowiem w tej chwili dostateczną ilość nierozwiniętych jeszcze gospodarczo terenów łatwiej dostępnych i łatwiejszych do zagospodarowania.

Mamy prawo przypuszczać, że właściwym powodem decyzji rozwijania za wszelką cenę ziem Syberii północnej były w wysokim stopniu względy strategiczne, chęć zapewnienia możliwości komunikacyjnych dla Rosji w razie równoczesnej wojny na wschodzie i zachodzie. Opierano się wcześniej na przewidywaniu sytuacji bardzo zbliżonej do tej, która obecnie powstała.

W tej dziedzinie osiągnięcia są niezaprzeczone. W ciągu ostatnich trzystu lat, poprzedzających akcję rozwoju Syberii północnej, Półwysep Czeluskin, najbardziej północny punkt kontynentu azjatyckiego opłynęło w ogóle tylko 9 statków. Współcześnie z każdym rokiem wzrasta liczba statków dokonujących opłynięcia Azji drogą północną w ciągu jednego sezonu, trwającego tam około trzech miesięcy. Zostało to umożliwione gęstą siecią stacji meteorologicznych, połączonych radiowo, nowymi łamaczami lodów o wyporności do 12.000 ton, napędzanymi ropą wydobywaną częściowo wprost na wybrzeżu a wkońcu lotnictwem rozpoznawczym, wskazującym drogę statkom, w zależności od poruszania się pól lodowych.

Niezależnie od drogi dookoła Azji, zawsze jeszcze ryzykownej i niepewnej, rozwinęła się żegluga z Europy względnie z Azji do portów rzecznych na Obie, Jenisieju i Lenie. Do Igarki, wielkiego centrum wywozu drewna, rok rocznie przypływa pewna ilość statków, przeważnie z Anglii i Norwegii, przyczem statki te wracają w tym samym roku przed nastaniem zimy.

Komunikacja tą drogą z wnętrzem Syberii jest oczywiście zarówno trudna jak powolna. Jednak możliwości te zostały stworzone i najbliższy okres wykaże czy wytrzymają one próbę życia, czy spełnią swój pozagospodarczy cel, dla którego poświęcono tyle wysiłków.

Gustaw Gazda

O lotnictwie sowieckim

W kilku francuskich artykułach, dotyczących wojny z Sowietami znajdujemy nieco cyfr i danych o lotnictwie sowieckim.

Dzieli się ono na dwie grupy: lotnictwa samodzielnego, pod bezpośrednimi rozkazami sztabu lotniczego oraz "lotnictwa frontu," uzależnionego od dowódcy sił powietrznych, oddanego do dyspozycji dowódcy danego obszaru operacyjnego.

Dane liczbowe są trudne do ustalenia. W czerwcu 1940 lotnictwo sowieckie rozporządzało 6—7000 aparatów pierwszej linii, były to jednak tylko ulepszone stare typy. Od roku produkowano seryjnie nowe typy, w szczególności myśliwiec 1—18, rozpoznawcze B—A i bombowce dalekiego zasięgu TB—6. Stare samoloty nie zostały prawdopodobnie całkowicie wymienione /program przezbrojenia sięgał roku 1942/. Ogólna ilość samolotów sięgała na początku wojny cyfry 8.000, podzielonych na 50 dywizji, z czego 40 w Rosji europejskiej.

Według innych źródeł przypuszcza się, że cztery wielkie fabryki położone w Europie /Kimki, Kazań, Penza i Moskwa/, oraz cztery w Azji /Tomsk, Irkuck, Chabarowsk i Komsomoł/ mogły produkować 500—600 aparatów miesięcznie w r. 1939. Obecnie—jeżeli przyjąć, że produkcja została zdwojona—Rosja winna rozporządzać około 15.000 samolotów, razem pierwszej linii i w rezerwie.

Charakterystyka poszczególnych typów jest następująca:

Myśliwce posiadają szybkość 500—600 km. na godzinę i zasięg do 1.000 km. Mimo, iż są proste, łatwe do prowadzenia i do produkcji seryjnej, ustępują znacznie nowoczesnym typom.

Samoloty rozpoznawcze nie sięgają ponad 300—350 km. na godz. i nie mogą oczywiście sprostać myśliwcom nieprzyjaciela, jak również działom przeciwlotniczym.

Samoloty szturmowe, uzbrojone w 6—8 km. osiągają 400 km. godz., mają jednak niewielki promień działania.

Bombowce rozwijają szybkość 400—500 km. godz. z ładunkiem 1.000—1.500 kg. Konstruuje się również latające fortece /szybkość 450 km. godz. 2—3.000 kg. ładunku na odległość 2.000 km./.

Jeśli idzie o produkcję, należy dorzucić, że mimo olbrzymich rozmiarów fabryk i poważnej ilości robotników /z górą 300.000/ produkcja napotyka na dwie zasadnicze trudności: w znalezieniu odpowiedniej liczby specjalistów i majstrów oraz w dostarczaniu części wymiennych. Wynika stąd, że przy drobnych nawet uszkodzeniach, aparatów nie można naprawić. Autor artykułu dochodzi do wniosku, że przy zużyciu w nowoczesnych walkach, jest to największa słabość skrzydeł sowieckich, która je szybko doprowadzi do stanu liczebnej niższości wobec przeciwnika znacznie lepiej wyszkolonego i dowodzonego.

Oczywiście uwagi te należy oceniać z najwyższą ostrożnością ze względu na prawdopodobną zależność źródła francuskiego od źródeł niemieckich.

Stefan Jurkowski

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 21—31 VIII. 1941 r.

Lotnictwo myśliwskie	Lotnictwo bombowe	
Ilość zestrzelonych samolotów nieprzyjaciela: pewnych — 4; uszkodzonych — 4; prawdopodobnych — 1	Ilość wypraw: 13	Łączna ilość samolotów: 36
	Główne cele: Manheim, Le Havre, Kolonia, Ostenda, Boulogne.	

Razem od czasu przybycia do Anglii do 31.VIII.41r.

zestrzelono samolotów nieprzyjaciela: pewnych — 349; prawdopodobnych — 94; uszkodzonych — 42; 485	Ilość wypraw: 226	Łączna ilość samolotów: 1026


Krążownik klasy "Southampton"


Krążownik przeciwlotniczy "Cairo"


Okręt podwodny grupy "Rorqual"

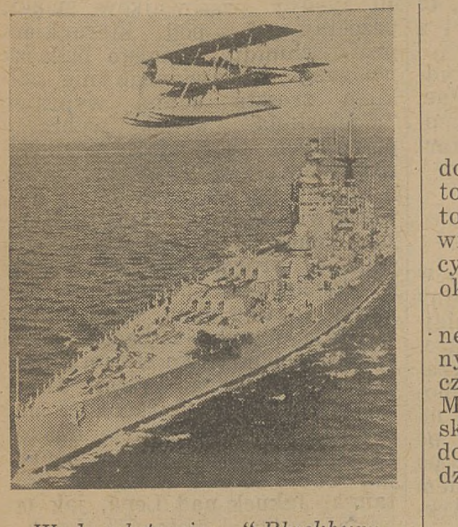

Ścigacze 1—12, 14—19


Kontrtorpedowiec klasy "Javelin"


Kontrtorpedowiec klasy "Tribal"


Kontrtorpedowiec klasy "I"

POTĘGA MORSKA WIELKIEJ BRYTANII


Wodnopłatowiec "Blackburn "Shark" ponad H.M.S. "Nelson"

I.

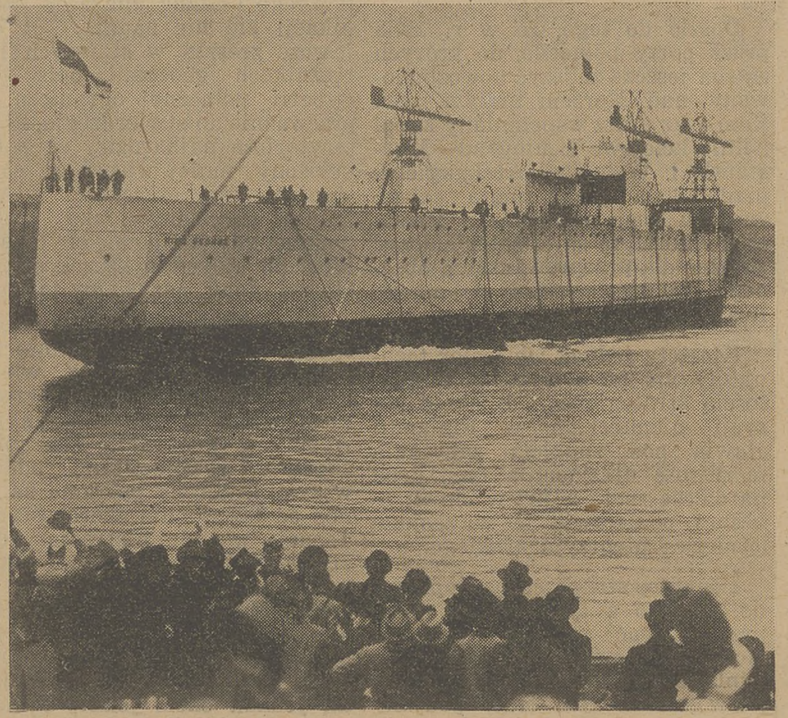
Potęga Wielkiej Brytanii na morzu jest pochodną rzeczywistości. Ogrom Imperium, rozległość interesów i zainteresowań, wielkość organizacji państwowej wytworzyły konieczność środków ochronnych, wytworzyły matematyczną konieczność takiej, a nie innej Floty.

Marynarka Wojenna nie darmo cieszy się u Brytyjczyków powszechną miłością, gdyż Wielka Brytania naturalnie opiera swą potęgę światową na sile morskiej, a charakter wyspiarski, tak kraju macierzystego, jak i wszystkich jego dominiów i kolonii, wyklucza prawie inne rozwiązanie. Chyba, że dalszy rozwój techniki lotniczej przeniesie z morza w powietrze możliwość rozstrzygnięć zasadniczych. Dotychczas jednak flota zachowała na morzu swoje decydujące znaczenie.

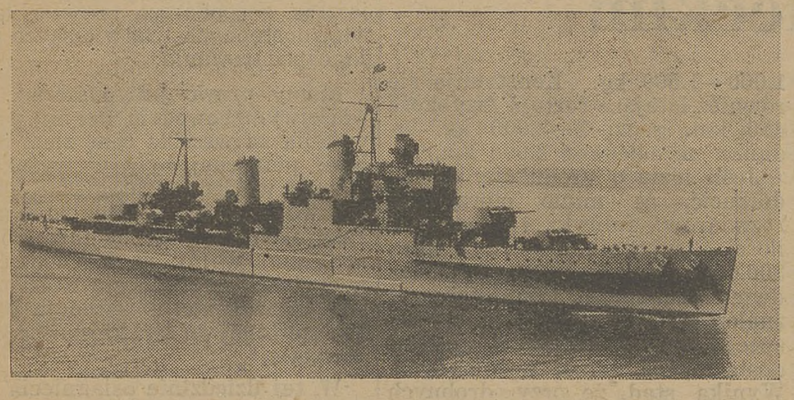
Przyczyny tego są liczne. Zrozumiałe też jest, że Brytyjczycy, rozbudowując gorączkowo swoją flotę powietrzną, ani na chwilę nie przestali dozbrajać się na morzu. W stoczniach Anglii i Szkocji w przyśpieszonym tempie budowane są 4 olbrzymy po 40.000 tonn każdy—nowej klasy "Lion," a z 5 pancerników (spuszczonych na wodę od roku 1931) niektóre biorą już udział w akcji, niektóre są dozbrajane, budowa innych jest na ukończeniu. To samo dotyczy 5 krążowników po 10.000 tonn, 7 krążowników po 5.300 tonn, około 40 kontrtorpedowców, wielkiej liczby okrętów eskortujących i pewnej większej ilości okrętów podwodnych.

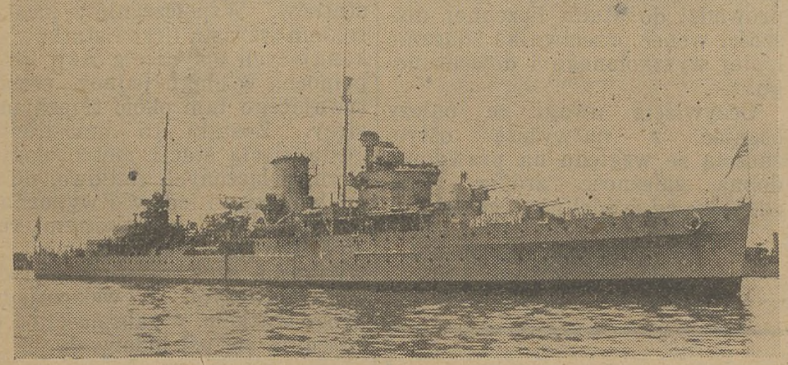
Wykonywanie tego, realizowanego ostatecznie już podczas wojny, programu morskiego rozpoczęło się w roku 1935. Tylko Marynarka Angielska i tylko skarb brytyjski może być zdolny do podobnych wysiłków. Rozporządzają one bowiem wyjątkowymi atutami. Przede wszystkim posiadając bez zastrzeżeń miłość czynną i oczywistą całego narodu brytyjskiego, opierając się na opinii publicznej, spokojnej i legendarnie ofiarnej, dalej będąc zależnym od rządu mocnego i wspaniale ustabilizowanego, dzięki tradycji i dzięki konstytucji brytyjskiej, będąc pod wpływem krytyki parlamentu, rzeczowej, poważnej i wolnej od wszelkiej demagogii, rozporządzając klasą robotniczą wykształconą i zdyscyplinowaną, bazując się na kraju bogatym, prosperującym i w końcu czerpiąc z przemysłu potężnego i korzystającego z wszelkich możliwych ułatwień kredytowych.

Zaznaczyć należy, że angielski przemysł morski posiada ogromną ilość i to wielkich stoczni prywatnych o sławie światowej, wspomaganych wysiłkiem stoczni wojennych, królewskich. Obecnie wszystkie te stocznie pracują tylko na to, aby wzmocnić jeszcze i tak olbrzymią potęgę Wielkiej Brytanii. Są to ogromne: "Cammell Laird" w Birkenhead, "John Brown Clyde," "Vickers Armstrongs" w Barrow in Furness i wiele innych.


Spuszczenie na wodę okrętu liniowego H.M.S. "King George V." w stoczni w Newcastle

Jak więc wygląda obecnie Flota Brytyjska? Na pytanie to o tyle trudno odpowiedzieć ściśle, że wiele w tej sprawie jest tajemnicy wojennej, w Anglii (jeśli chodzi o sprawy morza) niezmiernie dokładnie przestrzeganej. W każdym razie, opierając się na danych z przed wojny i na komunikatach, periodycznie ogłaszanych przez Admiralicję, można podać pewien obraz, który nie będzie pewnie zbyt daleko odbiegał od rzeczywistości.


Krążownik klasy "Southampton"


Krążownik H.M.S. "Ajax" (bitwa u ujścia rzeki La Plata)

OKRĘTY LINIOWE.

1) Klasa będących w budowie olbrzymich pancerników (40.000 tonn) typu "Lion" ("Lion," "Temehrare" i dwa, których nazwy nie zostały jeszcze podane do wiadomości publicznej).

2) Klasa pancerników typu "King George V" ("Prince of Wales," "Duke of York," "Beatty," "Jellicoe") po 35.000 tonn. Uzbrojenie: każdy po 10 dział 380 milimetrowych i 16 dział 120 milim.

3) Klasa, do chwili wybudowania "King George V" najsilniejszych pancerników świata: "Nelson" i "Rodney" (33.950 tonn i 33.900 tonn). Pancerz boczny 355 mm., pancerz wież 406 mm., pomosty 225 mm. Uzbrojenie 9 dział 406 mm., 12 dział 152 mm., 6 dział p.l. 120 mm. 2 wyrzutnie torpedowe i 1 samolot.

4) Pancerniki typu "Queen Elizabeth" ("Malaya," "Queen Elizabeth," "Warspite," "Barham," "Valiant"). Dzięki unowocześnieniu i kompletnej przebudowie, dokonanej do r. 1939 pancerniki te, pomimo swego wieku, są jednostkami o pełnej sprawności bojowej. Ich artyleria główna składa się z 8 dział 380 mm., 12 dział 152 mm., 4 dział 120 mm., 2 wyrzutni torpedowych i 1 samolotu. Szybkość 25 węzłów (32.000 tonn).

5) Podobną klasą do typu, "Queen Elizabeth" jest klasa pancerników typu "Revenge" ("Revenge," "Royal Sovereign," "Resolution" i "Ramillies"). Piąty z tej klasy "Royal Oak" zatonął w Scapa Flow na początku wojny. Pancerniki te wykończone w r. 1916—1917 i zmodernizowane w r. 1935 posiadają charakterystykę uzbrojenia bardzo podobną do klasy "Queen Elizabeth."

Mówiąc już o pancernikach, warto zaznaczyć, że potężna artyleria 406 mm. takiego n.p. "Rodney'a" wyrzuca pociski 1.060 kilowe z szybkością początkową 900 metrów na sekundę. Strzelając salwami ze wszystkich dział pancernik ten rzuca na nieprzyjaciela 18 tonn pocisków na minutę.

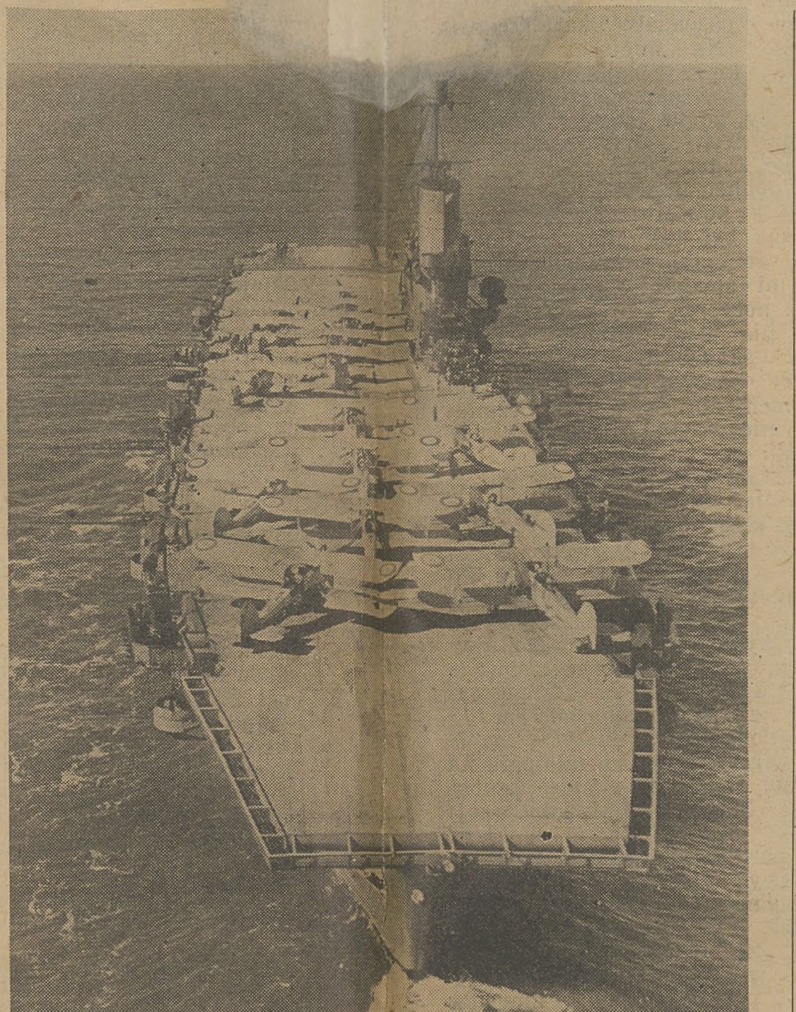
Jako uzupełnienie pancerników bojowych Wielka Brytania posiada 2 wielkie krążowniki bojowe o potężnym uzbrojeniu, lecz stosunkowo słabiej opancerzone. Są to krążowniki "Renown" i "Repulse" 32.000 tonn, szybkość 32 węzły, opancerzenie 229 milimetrowe, uzbrojenie: 6 dział 380 mm., 12 dział 120 mm., 8 dział 102 mm. przeciwlotniczych, 10 wyrzutni torpedowych i 4 samoloty.

Po zatopieniu lotniskowców w październiku 1939 r. "Courageous," i w kwietniu 1940 r. "Glorious" "pozostało "Brytyjczykom łącznie z nowymi: 10 lotniskowców od 10.800 tonn do 23.000 tonn. Taki n.p. popularny "Ark Royal" posiada na swoje 22.000 tonn 60 aeroplanów, szybkość ponad 30 węzłów.

KRĄŻOWNIKI

Krążowniki brytyjskie podzielić się dadzą na dwie klasy: krążowników ciężkich i krążowników lekkich.

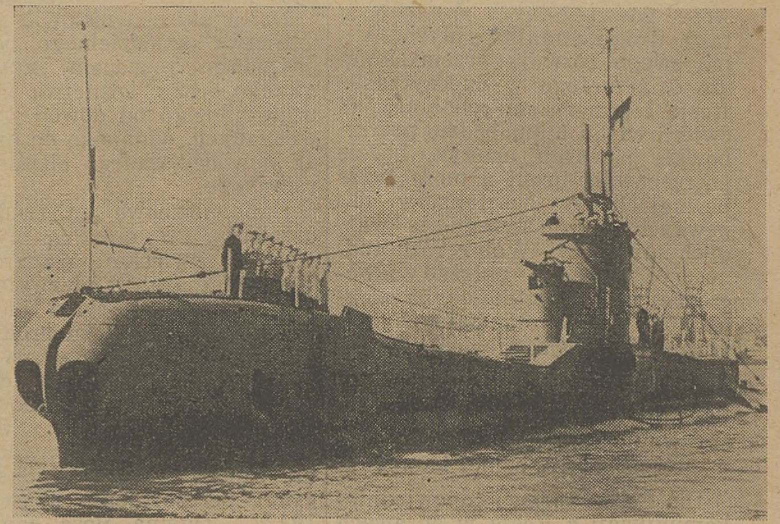
W pierwszej klasie mamy krążowniki typu "waszyngtońskiego," a mianowicie krążowniki o nazwach hrabstw, wypuszczone w latach 1926—1929: "Suffolk," "Kent," "Cumberland," "Cornwall," "Berwick," "Sussex," "Shropshire," "London," "Devonshire," "Norfolk," "Dorsetshire"; krążowniki klasy miast, wraz ze spuszczonym na wodę w roku 1929 bohaterskim, sławnym z bitwy przy ujściu rzeki La Plata "Exeter," oraz w końcu krążowniki australijskie, spuszczone w roku 1927: "Australia" i "Canberra."


Fotografia pokładu lotniskowca H.M.S. "Ark Royal" z samolotami na pokładzie gotowymi do startu

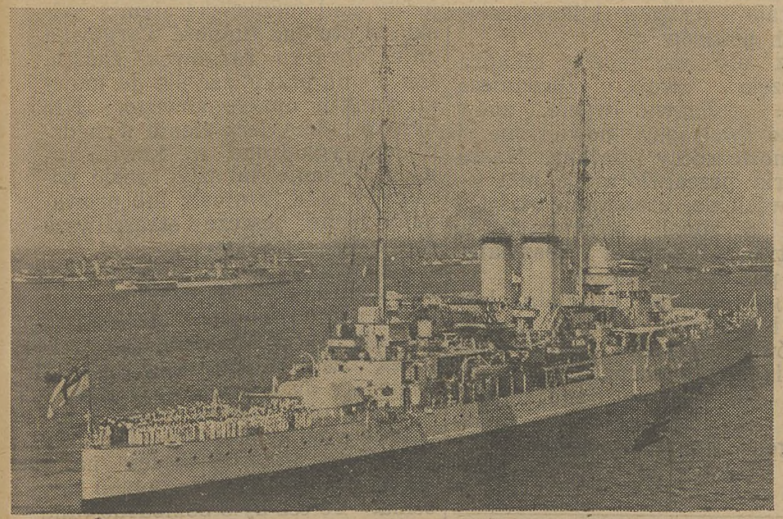
Są to wszystko krążowniki bardzo szybkie (do 32 węzłów) o wielkim rejonie działania, z 6 lub 8 działami 203 mm. lecz ze stosunkowo bardzo słabym opancerzeniem.

W "krążownikach lekkich" mamy typy bardzo rozmaite. Możemy jedynie z grubsza podzielić je na dwie grupy.

W pierwszej grupie znajdujemy małe krążowniki, nie większe niż 5.000 tonn i uzbrojone w 5, 6 lub 9 dział 152 mm. Dalej krążowniki przeznaczone przede wszystkim do zwalczania korsarzy nieprzyjacielskich, o dość silnej artylerii i dużej szybkości.


Okręt podwodny H.M.S. "Triumph"

Druga grupa "krążowników nowszych" wybudowanych po 1931 r. do r. 1939 składa się z krążowników lekkich, posiadających jedną wspólną cechę: uzbrojenie w działa szybkostrzelne 152 mm. Są to "Leander," "Orion," "Achilles," "Neptune" i słynny również z bitwy w La Plata "Ajax" (7.000 tonn, 32 węzły, 8 dział 152 mm. i 4 działa 102 mm.). Dalej: "Amphion," "Apollo," "Sydney" (7.000 tonn, 32 węzły i 8 dział 152 mm.). Dalej: "Arethusa," "Galatea," "Penelope" i "Aurora" (5.200 tonn, 32 węzły, 6 dział 152 mm. i działa 102). Dalej krążowniki klasy "Southampton" (prototyp zatonął na Morzu Śródziemnym), 9.000 tonn każdy, 32 węzły, 12 dział 152 mm. i 8 dział 102 mm. Są to "Birmingham," "Glasgow," "Newcastle," "Sheffield," "Liverpool," "Manchester," "Belfast" i "Edinburgh."


Słynny krążownik H.M.S. "Foxter" (bitwa u ujścia rzeki La Plata)

I wreszcie 17 krążowników od 10.000 tonn do 5.300 tonn, wykończonych w ostatnim roku.

Prócz tych krążowników Wielka Brytania posiada specjalne krążowniki przeciwlotnicze uzbrojone w bardzo silną broń przeciwlotniczą.

Wreszcie stawiacze min typu "Adventure" i "Latona."

KONTRTORPEDOWCE

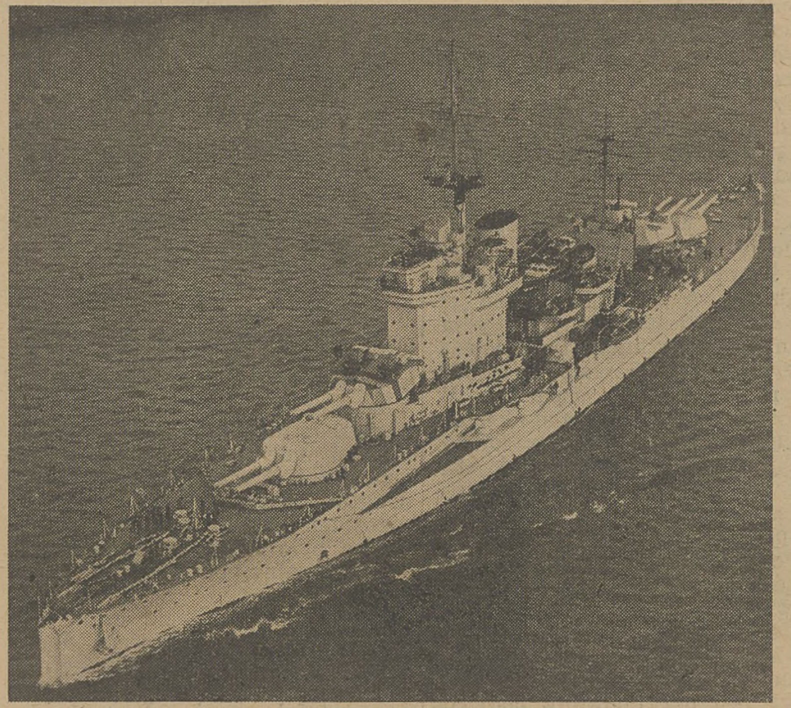
Doświadczenia wojenne wykazały, że nigdy żadna flota nie ma dość dużo kontrtorpedowców, których zadania są bardzo różne. Operując razem z jednostkami liniowymi tworzą one pierwszą ochronę przeciw nieprzyjacielskim okrętom podwodnym. Zasłony dymne, które są w możności roztaczać, pozwalają flocie przedsięwziąć wszelkie manewry. W nocy, czy we mgle ataki torpedowe kontrtorpedowców mogą być decydujące. Działając oddzielnie, kontrtorpedowce są największym wrogiem okrętów podwodnych, są konwojentami statków handlowych, są najlepszymi okrętami zwiadowczymi na otwartym morzu przez swą szybkość (dochodzącą do 45 węzłów) i przy brzegach przez swe stosunkowo niewielkie zanurzenie. Jeśli uwzględnić straty w Dunkierce i we fiordach Norwegii, oraz otrzymane kontrtorpedowce amerykańskie można z dużym przybliżeniem na niekorzyść przyjąć, że Flota Wielkiej Brytanii rozporządza plus minus 220—230 kontrtorpedowcami i okrętami eskortującymi (*fast escort vessels.*)

OKRĘTY PODWODNE

Wielka Brytania w momencie wybuchu wojny miała 57 okrętów podwodnych w linii i 18 okrętów podwodnych na stoczniach. Ile wybudowano w czasie wojny trudno powiedzieć wobec braku źródeł brytyjskich opublikowanych, co jest zupełnie zrozumiałe. Francuskie źródła z czerwca 1940, podawały liczbę okrętów podwodnych angielskich na 102. Czy jest to cyfra zbliżona do rzeczywistości nie wiadomo.

Brytyjskie okręty podwodne nie mają charakterystyk dostatecznie zestandaryzowanych, aby można je połączyć w jakieś typy. Z grubsza można je podzielić: na okręty podwodne dalekomorskie i okręty przybrzeżne. Pierwsze mają na ogół 1.300 do 1.850 tonn i wielki promień działania, drugie nie przekraczają 700 tonn.

Rozmieszczenie brytyjskich okrętów podwodnych podczas pokoju rzuca jasne światło na rolę, jaką Admiralicja przeznaczyła tym jednostkom. W r. 1937 przy całkowitym efektywie 54 okrętów podwodnych, posiadanych przez Wielką Brytanię, z których 11 było w naprawie lub w rezerwie, 15 było przeznaczonych do obrony wybrzeży Wysp Brytyjskich 5 przydzielono do Wielkiej Floty, 7 do Floty Śródziemnomorskiej i 15 nakoniec do "Eskadry Morza Chińskiego."


Okręt liniowy H.M.S. "Warspite" (słynny z bitwy we fiordzie Narviku i bitwy pod przylądkiem Matapan)

O ile więc ilość okrętów podwodnych przydzielonych do silnych eskadr europejskich jest stosunkowo nieznaczna, uderza każdego wielka ilość okrętów, przeznaczonych na Ocean Spokojny.

OKRĘTY POMOCNICZE

Okręty, o których dotąd była mowa, tworzą brytyjską flotę bojową. Oprócz nich na całość Floty Wojennej Imperium Brytyjskiego składa się ogromna ilość pomocniczych okrętów, których rola jest nie mniej ważna, a często akcja okrętów bojowych bez współpracy tych jednostek nie dałaby się przeprowadzić. Tych okrętów pomocniczych istnieje bardzo wielka rozmaitość.

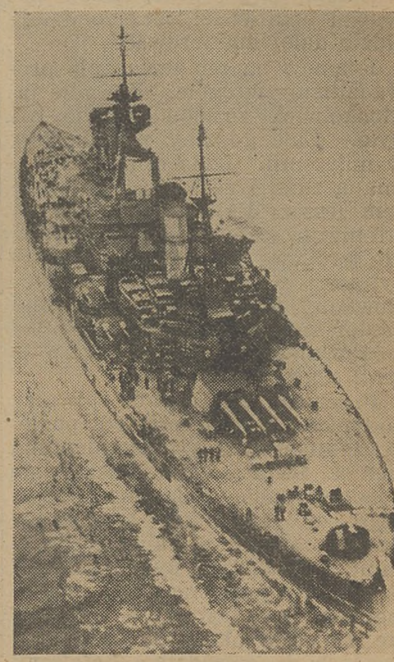
Są to więc "korwety"—typ, który powstał podczas obecnej wojny, przeznaczone specjalnie do konwojowania i zwalczania okrętów podwodnych. Same stocznie kanadyjskie wybudowały ich około 70 sztuk. Obok okrętów eskortujących są to najgroźniejsi wrogowie okrętów podwodnych.

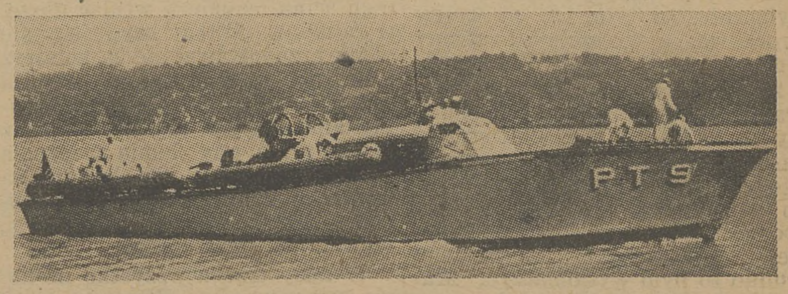
Jest też wielka ilość kutrów i innych mniejszych jednostek do zwalczania okrętów podwodnych. Okręciki te uzbrojone są zazwyczaj w aparaty do wyrzucania bomb hydrostatycznych i w działka przeciwlotnicze.

Są to "aviza" i "kanonierki przybrzeżne" oraz monitory na wielkich rzekach w koloniach. Okręty te są rozrzucone po całym świecie i składają się na olbrzymią flotę.

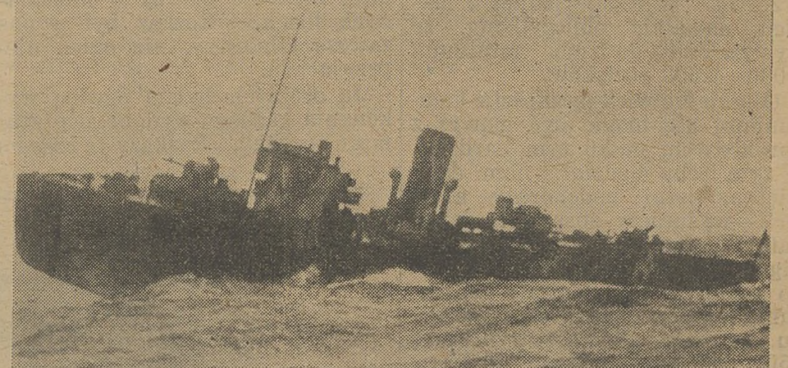
W ostatnich czasach z kategorii okrętów "pomocniczych" do kategorii "bojowych" należy przenieść "ścigacze" czyli łodzie motorowe uzbrojone w wyrzutnie torpedowe, bardzo szybkie (do 60 węzłów). Łodzie te uzbrojone prócz tego w działka i C.K.M. p.l. są bronią bardzo groźną i przy przysłowiowej dzielności załóg niezastąpione. Wszyscy zapewne pamiętają wspaniały atak tych łodzi w r. 1917 na sowiecką flotę w porcie Kronstadtu, jak i piękny czyn brytyjskiego ścigacza w Dakarze w lipcu 1940 roku, który wpadł do portu, wyrzucił bomby hydrostatyczne pod rufę potężnego pancernika francuskiego "Richelieu," poważnie go uszkodził i zdołał zbiec, mimo piekielnego ognia okrętów francuskich i baterii nabrzeżnych.

Dalej w tej kategorii okrętów pomocniczych mamy 68 stawiaczy min, 143 trawlery czyli "poławiacze min" i t.p. i t.p.


Widok z samolotu okrętu liniowego klasy "King George V."



Ścigacz (jeden z dwudziestu przekazanych przez U.S.A. Wielkiej Brytanii)


Nowy rodzaj okrętów floty brytyjskiej: "Korweta," używana do zwalczania okrętów podwodnych

W dniu 11 listopada 1918 roku Marynarka Brytyjska liczyła w tej kategorii pomocniczej 4.075 okrętów, statków oraz 1.520 kutrów zmobilizowanych, 1.365 statków wielorybniczo-śledziowych i 57 yachtów parowych i motorowych. W obecnej wojnie cyfra ta jest prawdopodobnie znacznie większa. Każdy zaś z tych okrętów jest w morskiej wojnie podjazdowej jednostką pełnowartościową.

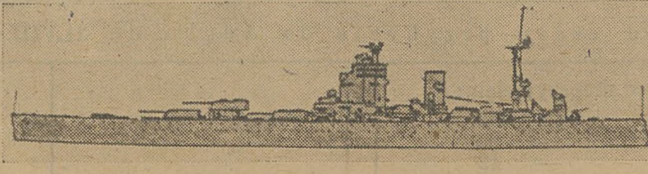
(W roku 1935 statki, na których powiewała bandera brytyjska liczyły 12.800 jednostek floty handlowej i 9.469 jednostek floty rybackiej.)

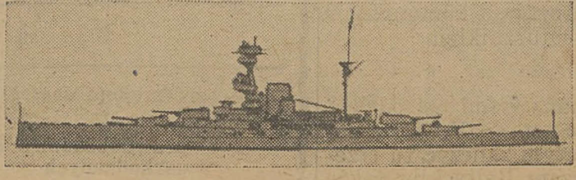
Trzeba podkreślić, że cała ta wojenna flota Wielkiej Brytanii zbudowana jest niezwykle solidnie i mądrze, że Anglicy unikając tanich efektów mają okręty znakomicie trzymające się fali, przystosowane do każdej okoliczności, uzbrojone i opancerzone bez blagi i przesady, a materiał zużyty na ich budowę jest materiałem najlepszym na świecie. Że tak jest, wykazały wszystkie dotychczasowe spotkania Brytyjczyków czy to z Niemcami w La Plata, przy brzegach Norwegii, czy z Włochami na Morzu Śródziemnym, czy gdzie indziej.

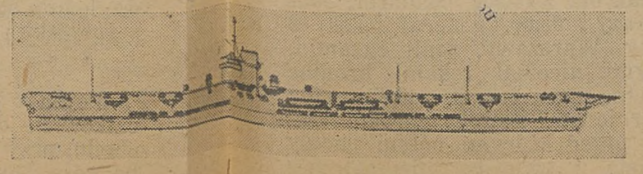
Jest to flota morska zbudowana przez naród morski o wielkiej wiedzy morskiej i ciągłej tradycji morskiej.

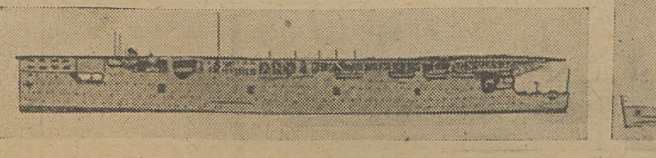
Bohdan Pawłowicz


Krążownik bojowy "Renown"

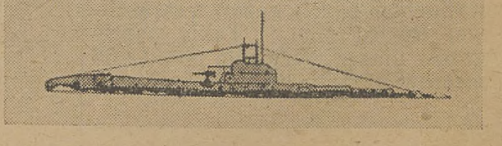

Okręt liniowy "Nelson"


Okręt liniowy "Royal Sovereign"


Lotniskowiec "Ark Royal"


Lotniskowiec "Argus"


Krążownik klasy "Kent"


Okręty podwodne klasy "Scalion"

Wspomnienia z obrony Warszawy

IV.*

Był projekt zrobić wypad całą załogą Warszawy. Bez wątpienia w pierwszej chwili taki wypad udałby się, lecz co dalej? Gdzie dalej maszerować?

Rozmów na ten temat nie prowadziliśmy w ogóle. W ogóle jakichkolwiek rozmów prawie nie było. Całe godziny przechodziły w milczeniu. Czasem krótka wymiana zdań treści służbowej, czasem jeszcze krótsza rozmowa telefoniczna i znów długie, przedługie grobowe milczenie. Zresztą byliśmy w prawdziwym grobie. Bowiem już następnego dnia parter został zniesiony i runął pokrywając podłogę grubą warstwą cegieł i wapna.

Przenieśliśmy się do piwnicy budynku. Był to loch bez podłogi, zamiast której była udeptana ziemia. Światło ledwie sączyło się z jednego małego okienka zwróconego w kierunku Warszawy. Resztę okienek zatkaliśmy plecakami. Powietrze było ciężkie i stęchłe. Na przestrzeni kilkunastu metrów kwadratowych musiało się zmieścić około 60 ludzi należących do dowództwa batalionu i plutonu łączności. Spać można było tylko na trzy kolejki, gdyż każdorazowo położyć się mogło najwyżej 20 ludzi. Tym razem jednak punkt opatrunkowy został umieszczony w sąsiedniej piwnicy, lecz tego samego budynku. Dochodziły więc tylko jęki, i dawał się odczuwać zapach świeżego ludzkiego mięsa, gdy drzwi były otwarte.

Pierwsza linia pierścieniem otaczała dowództwo. Niemcy usadowili się w odległości 500-800 metrów, jeżeli chodziło o kierunek na "Kozią Górkę," o do dwu kilometrów jeśli chodziło o inny "front," mianowicie w kierunku na Kawęczyn i Ząbki. Przed nami ciągnęły się torfowiska, łąki oraz zakrzaczenia. Ten ząb naszych stanowisk wdzierający się w niemieckie pozycje, którego oni nie mogli zlikwidować drażnił ich w najwyższym stopniu. Po kilku nieudanych próbach wyrzucenia z niego I-go batalionu, Niemcy z największą pasją bili po nim z artylerii i ciężkich moździerzy, przy czym te ostatnie strzelały od strony frontu, zaś artyleria przeważnie, a w końcu obrony stolicy wyłącznie, od tyłu, t.j. od strony Grochowa, a wreszcie od strony Woli, t.j. poprzez całą Warszawę.

Żołnierze, a początkowo ja sam oraz dowódcy kompanii, myśleliśmy, że to tak po partacku strzela nasza artyleria, że bije po swoich i tego nie widzi, lecz bardzo szybko zorientowaliśmy się, że tym sposobem Niemcy chcą nas szybciej "wykończyć." Żołnierzom trudno to było wytłomaczyć. Musieli przychodzić oficerowie artylerii i oświadczać, że artyleria polska w tych a tych godzinach w ogóle nie strzelała. Nawały zaś nieprzyjacielskiego ognia stawały się co raz częstsze i dłuższe. Były dni, kiedy Niemcy bili po terenie folwarku po 2-3 godziny bez przerwy. W czasie jednej z lekkich nawałnic obliczyliśmy, że wystrzelono do nas minimum 2.000—2.500 pocisków.

O jakiejkolwiek łączności z kompaniami nie mogło być mowy; z dowództwem pułku tym bardziej. W tym lochu siedział z nami dziewiętnastoletni podchorąży artylerii—wysunięty obserwator swej baterii. On także ze swą baterią nigdy nie miął łączności. Jeżeli do kompanii linie dawały się stosunkowo łatwo naprawić ze względu na małą odległość wynoszącą 150—200 m., to z dowództwem pułku naprawa linii biegnącej wśród ruin na Pradze na przestrzeni pełnych trzech kilometrów wymagała wielkiego bohaterstwa strzelców z plutonu łączności.

Po każdej takiej nawałnicy strzelcy, którym przypadała kolejka szli z największym spokojem i samozaparciem się. Była to ciężka i nadto ryzykowna praca. Drut nieraz był posiekany w kilkudziesięciu miejscach. Najgorsze jednak były podarcia drutu nie przez odłamki, lecz na skutek wybuchów i połączonego z każdym wybuchem parcia gazów o straszliwej wprost sile. Takie parcie gazów nieraz wyrywało po 30—50 metrów drutu z linii telefonicznej i darło ją w drobne strzępy. W takich wypadkach trzeba było szukać pośród kamieni, gruzów, krzaków i trawy dalszego odcinka linii i sztukować nowym kawałkiem odpowiedniej długości rozerwaną linię. Nieszczęście polegało na tym, że zapasowego drutu mieliśmy co raz mniej.

Wreszcie z połączenia telefonicznego z dowództwem pułku trzeba było zrezygnować zupełnie, a to z dwóch przyczyn: 1. naprawa linii telefonicznej, długości 3 km. poszarpanej nieraz, jak powiedziałem w kilkunastu miejscach, z której nieraz w dodatku do tego było wyrw łącznie 200—300 metrów w 4—5 miejscach, wymagała 3—4 godzin czasu; 2. drutu z linii do pułku zaczęliśmy używać do łatania linii do dowództw kompanii. Łączność z dowództwem pułku zaczęliśmy utrzymywać wyłącznie przy pomocy radiostacji. Z tej stacji korzystał również podchorąży, wysunięty obserwator baterii ze swym dowódcą.

Pożary w Warszawie jak gdyby nieco ustały. Nerwy jednak zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Apatia zaczynała wkradać się w dusze. Mózg nie chciał pracować. Czasami trzeba było natężać myśl przez kilkanaście sekund, aby zrozumieć, że wołają do telefonu.

Pomyśleć tylko! Biegną godziny, biegną dni, biegną tygodnie. Nadzieja na jakiś cud dawno już zgasła. Swąd spalenizny, mdły zapach świeżego mięsa i wyziewów żywych ludzi uderzały do głowy razem z uczuciem rozpaczy. W uszach od kilku dni trwał okropny i ciągły szum. Byliśmy ludźmi bez jutra, bez jakiejkolwiek otuchy, w których dusze zakradała się szara, tępa, a jakże beznadziejna pustka.

Powoli nawały ognia tak spowszedniały, że na nic nie zwracano zbyt wielkiej uwagi. Ciągły łomot pocisków nie robił już żadnego wrażenia. Ogień artylerii stał się monotonny, jak jesienny deszcz, który jest przyjmowany jako coś naturalnego. Zgrozy tego ognia nie odczuwały już przytępione nerwy.

"Zwyczajny" ogień zaczynał być przyjmowany jako wytchnienie między jedną a drugą nawałą. Jedynie silniejsze nawały zmuszały żołnierzy przylegać do przednich ścian okopów i wtulać głowy w ramiona. Wtedy osypujący się piach przedostawał się za kołnierz i drażnił zmęczone ciała. Piasek jak zmora, opadał cienkimi strumykami i sypał się bez końca z chwilą tylko, gdy ziemia zaczynała drżeć od eksplozji. Te obojętne na wszystko strumyki piasku zasypywały okopy złocistym całunem, wywołując przekleństwa.

W nocy trzeba wszystko na nowo odkopywać. Wszyscy rozumieli, że rozkazy trzeba wykonywać do końca, to też nawet w tej szarzyźnie rzuconej w płomień i żelazo, rozkazy były wykonywane jak na placu musztry i to było wynikiem tej musztry. Szkoda, że tego jeszcze teraz nie mogą zrozumieć niektóre matoły o miedzianych łbach. Rozkaz był u nas zawsze silniejszy, niż ogień nieprzyjaciela.

Ja osobiście byłem pewien wykonania każdego wydanego przeze mnie rozkazu. Rozkazy te czasem były tego rodzaju, że wydanie ich z trudem przechodziło przez gardło. A cóż dopiero wykonanie! Czasem wykonanie rozkazu znaczyło to samo co kilka lub kilkanaście świeżych mogił i kilka nieraz zalanych łzami sierot.

Zaimponowała mi ta duma i godność naszego żołnierza, który pozbawiony najprymitywniejszych rzeczy, ba nawet nadziei trwał i trwał i trwał w nieskończoność. Zaimponowała mi ochota, z którą żołnierz wykonywał rozkazy. Ileż to razy, z sercem oblewającym się krwią wysyłałem do dowódcy pułku nieznanego historii bohatera, wręczałem mu kopertę z napisem "tjn" i nadrabiając miną oraz klepiąc żołnierza po ramieniu mówiłem: "No, bracie: dymaj do pułku!" Żołnierz odbierał list, brał karabin między nogi, rozpinał płaszcz i z powagą chował pismo do kieszeni munduru, następnie brał "machorkowego," którego zawsze dawałem na drogę, prosił o przypalenie, dziękował stając na "baczność," a potem wychodził . . .w przestrzeń czasem zamgloną, czasem ciemną i czarną, a czasem, to bywało najczęściej, w błyszczącą od oślepiającego błysku wybuchów i czerwoną od dalekich pożarów. W tych wypadkach żołnierz zwykle rzucał krótkie spojrzenie na prawo i lewo a następnie z wtuloną w plecy głową, pochylony . . . dawał nura w otchłań.

Starałem się unikać tych przykrych dla mnie chwil i starałem się maksymalną ilość spraw załatwiać przez telefon, lecz po pierwsze: nie zawsze telefon działał, zaś przy końcu, jak już pisałem, przestał w ogóle działać. Po drugie: były sprawy, których przez telefon ani przez radio nie można było załatwiać ze względu na ewentualny podsłuch nieprzyjaciela.

Niepewność o życie człowieka spotęgowana niepewnością doręczenia czasami bardzo pilnego i ważnego pisma, szarpała nerwami do ostatnich granic. Lecz oto do piwnicy wchodzi żołnierz mokry do ostatniej nitki, płuca ciężko pracują . . . jest u kresu sił. Ostatkiem ich wyciąga z kieszeni munduru pokwitowanie i ze szczerą radością wręcza je. Oczy się świecą. Duma z wykonanego obowiązku nieświadomie przebłyska po przez nie: "Ale grzali!"

Nowy "machorkowy" smakuje mu. Po chwili w kącie piwnicy zaczyna się cicha rozmowa i dzielenie się wrażeniami. Dzielić się właściwie nie ma czym. Każdy już kilkanaście razy odbywał taką przechadzkę. "Ależ mają tych pocisków s . . . syny!" Wszyscy z tych słów dobrze rozumieją, że trzeba było biec co sił w płucach na przestrzeni kilku kilometrów i robić skoki od ruiny do ruiny, od dołu do dołu. . . .

Po chwili słychać tylko chrapanie zdrowego człowieka ze wsi. Ci ludzie nie mieli nerwów. . . . Naprawił drut, zaniósł pismo, przyniósł menażkę z jedzeniem, a potem momentalnie zasypiał, zasypiał nieraz w najbardziej karykaturalnej pozycji. Gdyby to wszystko nie było owiane takim tragizmem, można by było się śmiać do rozpuku. W nocy słaba lampka naftowa przy telefonie i radiostacji ledwie migała i rzucała nikłe światło na to kłębowisko ciał.

W piwnicy było duszno i gorąco. Natomiast "na linii" było inaczej. Noce—polskie jesienne noce, były już zimne, nad ranem szron pokrywał karabiny maszynowe, drzewa i ruiny. Inni nieznani bohaterowie pogłębiali rowy. Pogłębiali, wiedząc, że z rana rowy te będa się znowu osypywały cienkimi strumykami piasku, gdy tylko zacznie drgać ziemia. A że zacznie drżeć—każdy wiedział z góry. Przekleństwom pod adresem tych, którzy siedzieli w Ząbkach, i Kawęczynie nie było końca.

Strawa, która dotychczas była bardzo dobra, zaczynała się zmniejszać ilościowo i psuć jakościowo. Dużo żołnierzy trzeba było posyłać na okoliczne pola . . . kopać kartofle i kapustę. Pola te z reguły były przed nami, a że Niemcy często, jak już pisałem, prali z CKM'ów i golili te pola, zbieranie kapusty i kartofli było zawsze połączone z ryzykiem utraty życia.

W moim batalionie wołowina ostatni raz została włożona do kotła 23.IX.39. Od tego czasu szła sama konina, dobrze wygotowana, z dużą ilością włoszczyzny, ale zawsze konina, od której pomimo wyżej wspomnianych zabiegów kulinarnych zlekka pachniało końskim potem.

Oto kilka obrazków codziennego życia w okopach folwarku Targówek przy wylocie ulicy księcia Ziemowita na Pradze.

Bieg wypadków szedł jednak swoją drogą. W dniu 24 września Niemcy po raz ostatni zarzucili tak Warszawę jak i okopy masą ulotek. Ulotki były treści krótkiej lecz wymownej: "Jeżeli do (następowała data, której nie pamiętam) nie poddacie się, zniszczymy was." Słodziutkich obietnic już nie było. Wyznaczona data upłynęła, Warszawa nie poddała się.

To widocznie doprowadziło Niemców do szału. Już 24 września po południu ukazały się "ich" bombowce. Przyleciało kilkanaście. Nad nieszczęsnym miastem znów pojawiły się dymy. Wycie pikujących przed zrzuceniem ładunku bombowców nurkujących zmieszało się z piekielnym hukiem eksplozji i z przeraźliwym gwizdem padających odłamków naszych pocisków przeciwlotniczych. Trwało to jednak zaledwie kilka minut. Eskadra bombowców wzięła kurs na północny zachód i znikła w chmurach. Pozostało tylko kilkadziesiąt nowych pożarów.

Lecz oto już nowa eskadra rozpoczęła swoją zbrodniczą robotę. Znowu wycie, znów potężne wstrząsy powietrzne i znów nowe ruiny i pożary. Nasza artyleria przeciwlotnicza biła po nich wściekle, szczekanie dział i trzask szrapneli pękających w powietrzu dopełniał koszmaru, który panował na ziemi.

Druga eskadra odleciała, lecz już w kilka minut potężny warkot silników ciężkich bombowców zapowiadał, że zaraz zacznie się trzeci akt dramatu tego dnia i trzeci akt bandytyzmu powietrznego. Znów szczekanie nowych dział, znów potworne eksplozje i co raz nowe słupy czarnego dymu. Tak było dziesięć czy dwanaście razy. Bomby wagi 200 i 500 kg. padały literalnie wszędzie. Najwięce[illegible] jednak padało ich w śródmieściu.

Najbliższa bomba od m[illegible] piwnicy upadła w od[illegible] 400-500 metrów. Reszt[illegible] budynku zostały zdm[illegible] Podmurowanie zadrżało [illegible] haków pospadały karabin[illegible] sprzęt. Na miejscu wybu[illegible] bomby, która spadła na mokrą łąkę powstało jeziorko o średnicy 50-60 metrów, bowiem lej na drugi dzień napełnił się wodą. Jeden żołnierz, który był w pobliżu wybuchu został zabity powietrzem, przyczem wstrząs był tak silny, że mózg tego żołnierza trysnął dwoma białymi smugami przez nos.

W nocy w Warszawie chyba nikt nie spał. Niemcy stracili kilka samolotów, lecz co to znaczy w porównaniu z tym ogromem zbrodni i tym bezmiarem nieszczęścia, które spowodowali.

Nastąpiła noc z 24-go na 25 września. Świecące się z dołu potężne kłęby dymu zlewały się z oświetlonymi na czerwono chmurami w jedną olbrzymią łunę. Po kilkugodzinnym piekle wybuchów, gwizdu padającego żelaza, wyciu pikujących samolotów, te olbrzymie łuny i te potworne czerwone kłęby dymu bezszelestnie pełznące w ciemno-czerwoną noc i w jej oświetloną ciszę, miały w sobie tyle zgrozy, że się chciało paść na ziemię, drapać tę ziemię paznokciami i krzyczeć do nieskończoności.

Mam wrażenie, że pożary Moskwy i Rzymu były małymi ogniskami w porównaniu z pożarem Warszawy w nocy z dnia 24 na 25 września. Do tego widowiska brakowało tylko pozbawionego zmysłów zbrodniarza z XX wieku któryby przygrywając na lirze czerpał natchnienie do dalszych zbrodni. Ileż tam zginęło mienia, dorobku pracy ludzkiej! Ileż tam zginęło ludzi!!

Tylko pozbawiona jakichkolwiek uczuć ludzkich istota, nawet już nie człowiek stojący na najniższym poziomie moralnym—nie bandyta, nie zbrodniarz, gdyż i bandyta i zbrodniarz są to ludzie, którzy czasem mają przebłyski uczuć ludzkich, lecz ponura bez serca i mózgu istota, której na imię Hitler mógł wykonać taką zbrodnię.

Kłęby czerwonego dymu jeszcze pełzły nad męczeńską ziemią polską, a oto już ludność Targówka /nie folwarku Targówek/ zaczęła jak cienie przybliżać się do mojego punktu opatrunkowego. Nie byli to ludzie, lecz cienie wynędzniałe, wygłodzone, we krwi i ranach. Cienie te szły prosić pomocy, cienie te niosły lub prowadziły inne jeszcze straszliwsze cienie broczące krwią.

Ta istota a zarazem źródło zbrodni dobrze wyszkoliła swój mechanizm zbrodni. Mechanizm ten nie walczył z nami, bo wiedział, że bombardując okopy zmarnuje dużo bomb, gdyż bomba nawet 1.000 kilogramowa, jeżeli padnie w odległości 100—150 mtr. od okopu zrobi tylko lej, natomiast w mieście każda bomba jest celna. To też było bombardowane miasto a nie okopy dokoła niego. Na nas padały tylko źle wycelowane bomby. Takich zaś było stosunkowo dużo, gdyż zbrodniarze bombardowali z dużej wysokości. Bowiem zniżyć się, to znaczy narazić się na celniejszy ogień artylerii przeciwlotniczej.

Na drugi dzień ta sama zbrodnia została powtórzona. Niemcy bili w niezagojone rany i blizny Warszawy cały dzień!

W nocy Warszawa znów płonęła. Amunicji artyleryjskiej już nie było. Żywność była na ukończeniu. Następowała agonia ofiary morderców. Śmierć nastąpiła o godzinie 17-ej dnia 27 września, kiedy zostało podpisane zawieszenie broni.

* * *

Tak oto strzelec, podoficer, podchorąży, oficer, generał polski z załogi Warszawy, zdali egzamin, gołymi nieomal rękami broniąc miasta przez trzy tygodnie przed uzbrojonymi po zęby zbrodniarzami, przed którymi potem padały miasta i twierdze nieomal bez oporu.

Arnold Jaskowski



rys. Tadeusz Lipski

* Por. nr. 33, 34 i 35 "Polski Walczącej." Niniejszy odcinek zamyka ten cykl wspomnień.

Z życia obozów

Polacy z Ameryki Południowej wśród nas



Po wyładowaniu na stacyjce szkockiej

Coëtquidan przywykło z czasem do tych przywitań. Tu—w Szkocji była to pierwsza taka uroczystość. Tam—orkiestra automatycznie już później wychodziła na dworzec wąskotorowej kolejki, z której wysypywały się gromady ochotników, zbiedzone zwykle, zmęczone tą daleką często bardzo drogą, obarczone jakimś tam biednym swoim dobytkiem, uratowanym w czasie nocnych wędrówek, z kryjomych przekradań . Z małego brudnego dworca błotnista droga prowadziła ten cywilny jeszcze pochód w rozsypany na dużej przestrzeni alfabet obozowych dzielnic. Wchłaniały je litery " A," " M " lub " O," gdzie z grubsza umundurowany formował się oddział, kompania czy batalion.



W drodze do obozu

Szkocja przyjęła polskich ochotników po raz pierwszy—i inaczej. Z jednego z angielskich portów przybyła kilka dni temu—pierwsza partia ochotników z Ameryki Południowej. Już nie indywidualnie, pojedyńczo, na własną rękę i własną inicjatywą, ale w ramach zorganizowanego oddziału — choć jeszcze bez mundurów—przybyła z Ameryki Południowej pierwsza partia, zapowiadając niedługie nadejście dalszych, liczniejszych, które w pewnych odstępach czasu zjawią się dla uzupełnienia oddziałów Armii Polskiej w Szkocji.

Małe miasteczko—wieś prawie —rzucone w jednej z kotlin wśród szkockich wzgórz obrane zostało na pierwsze miejsce pobytu ochotników, gdzie mają oni przejść okres podstawowego przeszkolenia, jednym przypominającego służbę wojskową, dla innych —rekruckiego. Element jest bowiem różny. Jedna trzecia—to dawni żołnierze, reszta emigrowała z kraju jeszcze przed odbyciem służby wojskowej lub urodzona w Ameryce Południowej. Kilku służyło w armiach krajów swego osiedlenia. Wszyscy—i ci, którzy już mieli na sobie mundur i ci, którzy go po raz pierwszy włożą na siebie—wyglądają fizycznie bardzo dobrze. Opaleni, wypoczęci po miesięcznej bez mała morskiej podróży czekają z niecierpliwością na rozpoczęcie nowego żołnierskiego życia. Przeważa przy tym nastrój ciekawości—jak wygląda wojna, jak się ją odczuwa w kraju prowadzącym walkę, jakie sprowadza ona dolegliwości, jak i kiedy pozwoli się wyżyć ich dużej fantazji i zawadiackości. Niekłamany patriotyzm, formułowany prosto i bez patosu przypomina nastrój ośrodków wychodźczych, bezpretensjonalny, rozmiłowany w patriotycznej symbolistyce.

Nowi przybysze nie czują się nieswojo w nowych, nieznanych im przedtem warunkach. Przywykli do obcego otoczenia. Otarci o cywilizację wielkich południowoamerykańskich miast, nie wykazują żadnego zakłopotania z powodu nieznajomości języka. Radzą sobie bez niego wszędzie, znając ten nigdzie i przez nikogo niespisany żargon emigranckiego słownika. Tyle, że powtarzają angielskie wyrazy miękko, z łagodnym portugalskim lub hiszpańskim akcentem. I powoli uczą już Szkotów najprostszych południowych wyrażeń. Szkoci— w tym małym podgórskim miasteczku — zaczynają bezwiednie powtarzać zamiast: " tak, tak "—" *si, si.*" Kilka miesięcy temu zarzucili już całkiem prawie swoje " *yes,*" woląc polskie " tak."

Przybysze powoli przywykają do nowych warunków i nowego otoczenia. Ubrani w świetnie dopasowane " *battledress'y* " budzą Szkotów rano wojskową piosenką, towarzyszącą wymarszom na podstawowe szkolenie—musztrę. Mimo przypuszczeń, że przywiozą ze sobą jakieś południowo-amerykańskie piosenki, może tanga, jak myśleli jedni lub rumby jak twierdzili inni, co rano roznosi się po okolicznych zagajnikach i odbija od wzgórz dawna polska piosenka wojskowa, zaniesiona za morze i utrzymana w emigranckich ośrodkach.

Musztra idzie już co raz sprawniej. W przerwach—rozpamiętywania podróży i pierwszych wrażeń tu w Szkocji. Żżycie na okręcie wytworzyło nastrój ogólnej przyjaźni. Niemal wszyscy—na " ty " nawołują się po imieniu. Na tle niedawnych wspomnień—dawniejsze, jeszcze z Polski.

—" Słuchaj—tu prawie tak jak u nas, między Dębicą i Tarnowem." Istotnie krajobraz przypomina do złudzenia okolicę, która na południe od szosy Tarnów—Dębica—Rzeszów, wspina się pagórkami ku Karpatom widocznym z daleka, przez mgłę, tak samo, jak tu zamyka horyzont zamglony łańcuch gór szkockich.

Zwierzenia idą dalej, zaczyna się licytacja, czyja okolica w Polsce ładniejsza. Są bowiem i z Warszawy i z Kieleckiego i z Małopolski, nawet z Gdańska. Przeważnie ze wsi. W Ameryce Południowej pracowali jednak w miastach po fabrykach i warsztatach, a w dużej liczbie w przemyśle budowlanym. Wielu wysoko kwalifikowanych specjalistów — mechaników, elektrotechników. Zdrowi fizycznie—posiadają ponadto dużą użyteczność dla nowoczesnych broni. Pobyt zagranicą —w ciężkich często warunkach konkurencyjnych—wytworzył dużą odporność i przedsiębiorczość. Są zaradni. Nie widać cienia nawet apatii.

Ten ich nastrój udziela się i innym, których tu zastali, zmęczonych już czasem bezczynnością. Udziela się także i ludności. To też w miasteczku widać na każdym kroku prawdziwą i szczerą sympatię mieszkańców, którzy tłumnie wylegają na ulice, kiedy słychać wracające z musztry oddziały. Dzieci wołają " dzień dobry " i nie rozumiejąc pytań rzucanych z szeregów odpowiadają roześmiane " *si, si.*"



Nowi koledzy

Dziś—po kilku dniach pobytu w oddziałach—zatarły się niemal zupełnie wszelkie różnice, jakie pomiędzy przybyszami zauważyć można było w pierwszych dniach. Mundur nie pozwala już odróżnić dawnego robotnika od dziennikarza czy studenta. Młody uczeń z gimnazjum—jest ich kilku—wygląda tak samo, jak metrampaż czy zecer z polskiej drukarni w Buenos Aires, który biorąc tutejszą prasę polską do ręki mówi z dumą:

—" Myśmy tam też mieli polskie pisma. I dobre "—dodaje. Nie ma w tym powiedzeniu zresztą żadnej chęci krytyki tego co tu zastał. Stwierdza tylko fakt i opowiada o trudnościach organizacyjnego życia w miejskich warunkach zagranicznych.

—" Tu będzie lepiej "—mówi.— " Jeszcze lepiej będzie później w Polsce."



Pierwszy marsz w takt orkiestry wojskowej

Kiedy mówią między sobą o Polsce—tak zupełnie naturalnie i po prostu—widać, jakie głębokie jest w nich przekonanie niedługiego powrotu do kraju i—pozostania w nim już na zawsze. W rozmowach podkreślają, że nie zamierzają wracać za morze.

—" Już się człowiek bardzo zatęsknił przez te kilka lat. Nawet i wtedy kiedy było dobrze." Bo stwierdzają na ogół, że mieli dobrą pracę i dobre zarobki. Wielu zdołało nawet dorobić się już trochę, choć przeważnie należą do młodej emigracji, która rozpoczynać musiała od początku. Nie żal im jednak że rozstali się z dostatkiem—kilku zlikwidowało dobrze prosperujące warsztaty pracy i nie chcą do nich wracać. Opalony, z ostrymi rysami ochotnik mówi—" Dużo się już wojowało na świecie, jeszcze ta jedna wojna—i trzeba wracać do domu. Stąd to już bardzo niedaleko." Okazuje się, że brał udział w walkach pomiędzy Paragwajem i Boliwią. Twierdzi z przekonaniem, że Paragwaj miał rację. Walczył z międzynarodową intrygą. Miał rację i—wygrał.

—" My też mamy rację—dorzuca drugi—i też wygramy."

Na każdym kroku spotyka się tę prostą pewność. I to zarówno wtedy, kiedy mówi o tym starszy emigracyjny wyga, czy jeden z najmłodszych, który rzucił szkołę lub zagnany zrządzeniami losu do któregoś z południowo-amerykańskich państw—umiał znaleść drogę, aby zdążyć na pierwszy transport do Armii Polskiej. Od tych dowiedzieć się można, że i tam za oceanem trzeba było wiele sprytu i ryzyka, aby się dostać do biura werbunkowego. Niektórzy — tak jak na kontynencie—szukali nawet przejść przez zieloną granicę. Szukali—i przeszli przez nią.

Dziś chodzą już w polskich mundurach.

Kiedy wieczorem zbierają się w świetlicy, pełnej historycznych fotomontaży, patrzą na mapę Rzeczypospolitej, śpiewają patriotyczną pieśń przywiezioną ze sobą zza morza—

" o jakże dumnie serce bije,
że w nas Narodu przyszłość żyje,
że nasz front, to walki front,
walki front . . ."

Jerzy Ponikiewski

Przegląd prasy obozowej

15-go sierpnia obchodziliśmy podwójną rocznicę: zwycięskiej bitwy warszawskiej i dzień Święta Żołnierza Polskiego. Pisma obozowe poświęcają wiele miejsca tej podwójnej rocznicy. Obchodząc swe święto żołnierz polski nie zapomina i o tych jego towarzyszach broni, którym nie dana jest możność walki w mundurze i z karabinem w ręku. Miliony Polaków w Kraju prowadzi nie mniej żołnierską walkę przetrwania i biernego, nieprzejednanego sprzeciwu.

" Nowiny " I Brygady Strzeleckiej, łącząc się myślą z wielką armią podziemnej walki w Kraju tak piszą:

" *Dziś cały naród jest pod bronią, —i naród zwycięstwo już odniósł wspaniałe tragizmem honoru, wspaniałe tragizmem wielkości. Daj Boże i nam spełnić czyn wojenny, który otworzy zwycięskiemu narodowi świat nowy, promienny niezmiennymi prawdami wielkości.*"

Omawiając w artykule wstępnym w dniu 15 sierpnia rocznicę warszawskiego zwycięstwa " Wiadomości ze Świata " piszą odważnie i słusznie:

" *W roku* 1920 *Polska—wierna córa Kościoła—stoczyła bój w imię tych prawd, które nie były tylko hasłami, ale które stanowiły jej prawdziwe credo. Polska stanęła w roku* 1920 *w obronie własnej niepodległości. W obronie.*

" *Dziś Niemcy najechały Rosję, bo trzeba im było środków do dalszego prowadzenia wojny. Dziś Niemcy walczą więc z Rosją, a nie z bolszewizmem. Nie o kulturę, której sami są zaprzeczeniem. I jeśli dziś Polska znalazła się w jednym szeregu z Rosją, to nie dlatego, by wpółdziałać lub sprzymierzać się z bolszewizmem czy komunizmem, ale by we wspólnym wysiłku powalić Niemcy—największego wroga ludzkości.*"

* * *

Chcielibyśmy dziś poświęcić kilka słów zmianom, przeobrażeniom i nowościom w świecie pism obozowych. Oto np. cytowane już dziś " Wiadomości ze Świata " przekształcają się z pisma wychodzącego dotąd dwa, trzy razy na tydzień—w dwutygodnik, zmieniając swój tytuł na " Skrzydła." Przemawiały za tym względy najróżnorodniejsze, i techniczne i nietechniczne. Redakcja mówiąc o tych zmianach w Nr. 127/369 (ostatnim z serii " dziennika ") przedstawia zarazem przyszłym czytelnikom " Skrzydeł " pogram i wytyczne tego pisma:

" *Obserwując życie lotników w jednostkach operacyjnych czy szkoleniowych zauważyliśmy, że polskie pisma codzienne, oraz tygodniki nie dają przeglądu sytuacyjnego, rozpatrywanego z punktu widzenia lotniczego. Nadto odczuwa sie brak pisma, któreby gromadziło wszelkie wiadomości lotnicze, codzienne sukcesy walk powietrznych polskich lotników. Notatki te w przyszłości stanowić będą cenny materiał dla historyków i dla tych, którzy zaszczyt mieć będą konferować o przyszłych granicach państwa polskiego.*"

Nie wiem czy zarzut traktowania po macoszemu życia i walk naszego lotnictwa przez całość polskiej prasy jest zupełnie słuszny. Przecież istnieje nasz tygodnik, który prócz systematycznego zamieszczania sprawozdań, artykułćw i felietonów lotniczych, wydał kilka specjalnych numerów poświęconych polskiemu lotnictwu. Istnieje przecież także nowopowstała " Myśl Lotnicza "—miesięcznik, w swej zasadzie ściśle fachowy—jednak doborem tematów omawianych przystępnie i ciekawie, mogący zainteresować nie tylko lotników, lecz i ignorantów dziedziny lotniczej.

Mówiąc o nowych wydawnictwach żołnierskich należy wspomnieć pokrótce (obszerniej na innym miejscu) o pierwszym numerze " Lekarza Wojskowego," miesięcznika, który będzie odzwierciedleniem myśli wojskowego lekarza.

* * *

Humor żołnierza, jak zresztą wszystkie przejawy życia żołnierskiego jest zwykle prosty, nieskomplikowany, bezpretensjonalny. Humor jest wiernym towarzyszem żołnierza w chwilach dobrych, jasnych, gdy potęguje radość życia i ciężkich, mrocznych, złych, gdy dodaje sił do przetrwania. Dobry dowcip wesołka kompanijnego, szwadronowego czy bateryjnego (a któryż z oddziałów takiego nie posiada) wprowadza wszystkich w inny nastrój, rozjaśnia złe myśli. Humor żołnierski ma też i inną zaletę niezmiernie ważną: uczy. Podpatrując umiejętnie złe strony i śmiesznostki wspólnego życia złośliwy dowcip potrafi często więcej zdziałać, niż umoralniające upomnienia.

Ostatnio, " Dziennik Żołnierza," pragnąc widać udzielić głosu wszystkim wesołkom 10 B.K.P., stworzył pisemko specjalnie sprawom żołnierskiego humoru poświęcone, dwutygodnik pod angielskim tytułem z polska spelingowanym: " Werinajs." Pisemko nie wielkiej objętości, dowcipy " kawaleryjskie," bezpretensjonalne ale czasem udane. Czytamy np. w " Drobnych ogłoszeniach ":

" Kupię używany monokl lub szkiełko od zegarka do lewego oka. Zgłoszenia pod " Galop "—lub: " Zgubiono maskę gazową. Uczciwy znalazca zechce odesłać t o r b ę pozostawiając sobie zawartość t. zn. pyjamę, pastę do zębów, szczoteczkę i flaszkę dżinu " Napewno niejeden z kolegów-żołnierzy po przeczytaniu tego dowcipu głęboko się zastanowi co lepiej wziąć na przyszłość na przepustkę—torbę od maski gazowej z pyjamą i innymi akcesoriami—czy też *naprawdę maskę.*

B.K.P.

Przegląd polityczny

Napoleon zaczął swój marsz na Rosję wczesną wiosną—i doszedł do Moskwy w jesieni. Hitler rozpoczął swą błyskawiczną ofensywę dnia 22 czerwca 1941—i nie przekroczył nawet tego zasięgu, jakie miały w Rosji armie niemieckie na wiosnę 1918. Pisaliśmy, że o losie Niemców decydują już najbliższe tygodnie. Jeżeli w tym okresie nie odniosą Niemcy jakiegoś olbrzymiego sukcesu—sytuacja na froncie rosyjskim będzie przedstawiała się w ogólnych zarysach następująco:

Front północny zacznie się ustalać na tej - mniej więcej linii, która zarysowuje się już dzisiaj: od bagien pod Leningradem aż po Smoleńsk. Silne opady deszczowe zaczynają się na północy już w połowie września, w październiku przychodzą pierwsze mrozy, nieraz bardzo dokuczliwe. Warunki atmosferyczne w połączeniu z terenem, który niedługo zamieni się w błoto, podobne do lepiącej gumy—*wyklucza jakiekolwiek większe operacje.* Armie marszałka von Leeb, atakujące Nowogród i niemiecko-fińskie formacje pod wodzą Mannerheima—zostaną skazane na walkę pozycyjną. Jeżeli Niemcy nie zdołają zająć Leningradu, to położenie ich będzie mocno krytyczne, ze względu i na dobrze rozmieszczone w rejonie leningradzkim lotniska i bardzo silnie rozwinęty przemysł. Tak samo ciężki będzie odcinek frontu Nowogród — Wielkie Łuki — Smoleńsk. Deszcze i mrozy zatrzymają również środkową armię niemiecką, pod wodzą marszałka von Bocka, która miała na celu atakowanie Moskwy a dotychczas nie może wyjść poza linię Smoleńsk—Homel.

Ożywiona działalność może zaznaczać się dłużej jedynie na południu, gdzie deszcze zaczynają się stosunkowo późno. I najprawdopodobniej będziemy mieli do czynienia z co raz to gwałtowniejszymi atakami armii marszałka von Runstedt, która za wszelką cenę będzie się starała podjąć gwałtowny marsz w kierunku na Charków i Rostow, *aby zawładnąć bardzo ważnym obszarem zagłębia donieckiego.* Na froncie południowym mogą zajść pewne przesunięcia, korzystniejsze dla Niemców. Jednakowoż i tutaj sytuacja pod Kijowem i aż do Czerkas, jest mocno niewyraźna. Likwidacja worka kijowskiego idzie wolno—a trudno przypuszczać, aby von Runstedt ryzykował otwarcie swej północnej flanki i możliwość oskrzydlenia przez Budiennego.

Wprawdzie nowoczesna taktyka zerwała z teoriami flanki, ciągłości frontu i t.d.—*ale metody te są dobre i słuszne tylko w pierwszej fazie wojny, gdzie grają rolę błyskawiczne uderzenia, kiedy ma się do swej dyspozycji zupełnie świeże dywizje motorowe i olbrzymie masy rezerw.* Później, siłą rzeczy, dochodzi do głosu stara teoria frontu z okresu wojny światowej—a nie jest zupełnie wykluczone, że jeszcze później czynnikiem niezwykle ważnym, może okazać się, pozornie /i niesłusznie/ skazana na całkowicie podrzędną rolę—kawaleria. W ogóle, *"blitzkrieg" w warunkach rosyjskich, może przejść wszystkie, historyczne fazy wojen: od najbardziej nowoczesnych, made w* 1941, *niezwykle udoskonalonych ataków dywizyj zmotoryzowanych, poprzez zarzuconą przez Niemców wojnę pozycyjną—aż do . . . zasad naszych walk w* 1920 *roku.* Było ogromnym błędem trzymanie się dawnych poglądów strategicznych, ale jeszcze większym błędem niemieckim może okazać się hołdowanie tylko wszechpotędze motoru: z chwilą, kiedy na olbrzymich obszarach rosyjskich zatrzymają się czołgi i będzie można po raz pierwszy użyć odwodowych dywizyj kawaleryjskich — *Niemcy staną przed widmem katastrofy.*

Dlatego też, nawet ten najniebezpieczniejszy odcinek frontu południowego, nie przedstawia się bynajmniej dla Rosjan tragicznie: bez całkowitego rozbicia armii Budiennego, marsz "za wszelką cenę" w kierunku Donu, jest, ze strategicznego punktu widzenia—przedsięwzięciem niezwykle ryzykownym.

Jaką taktykę zastosują Niemcy w razie ustalenia się frontu na wschodzie? Najprawdopodobniej atak na Zachód. Koncentryczny atak na Portugalię, Marokko, Dakar, powtórną próbę ataku na Egipt. Poza tym, nie jest wcale wykluczone powrotne nękanie Londynu i w ogóle W. Brytanii lotnictwem. Hitler wszelkimi siłami będzie się bronił przed katastrofą, jaką byłoby dla niego dozbrojenie RAF'u i wzmocnienie potencjału wojennego W. Brytanii. Dlatego też liczymy się z możliwością przerzucenia części lotnictwa z frontu wschodniego na zachodni i prób operacji lądowych w Afryce, Hiszpanii, i Portugalii. Ale oczywiście były by to tylko rozpaczliwę odruchy, gdyż samo istnienie frontu od Morza Białego aż po Czarne—jest już samo przez się początkiem klęski. Nie mniej jednak te ataki w kierunku na zachód są możliwe—i Churchill miał najzupełniejszą rację wzywając społeczeństwo do największej czujności. Nie jest wcale pewne, abyśmy mieli w dalszym ciągu takie spokojne noce w Londynie, jak dotychczas. Nie są również bynajmniej wykluczone krótkie, ale bardzo gwałtowne wypady od strony Norwegii.

Brak rozstrzygnięcia na wschodzie — powoduje pewną zwłokę w "organizowaniu" świeżo zdobytych terytoriów. Ale linia programowa Hitlera zaznacza się bardzo wyraźnie. We Lwowie mamy już Komitet Ukraiński, sformowany przez niejakiego dr. Lasza. Zarząd miasta sprawuje Ukrainiec Paleński. Językami urzędowymi są: niemiecki i ukraiński. W nieszczęśliwym Lwowie zaczęła się fala prześladowań żywiołu polskiego; wiadomość o rozstrzelaniu prof. Bartla i aresztowaniu 60 profesorów uniwersytetu — przechodzi granice tragedii. To, co się dzieje na ziemiach polskich, jest wprost potworne.

Gauleiterem tz. "Ostlandu" został dotychczasowy gauleiter Szleswiga i Holsztynu, Lohse. W skład tego "Ostlandu" wchodzi: Litwa, północno—wschodnia Polska, Łotwa, Estonia i część Białorusi. Jednakowoż podział ten jest prowizoryczny; w razie "ostatecznego sukcesu" Niemcy włączą Litwę i część Łotwy do Rzeszy, reszta będzie "generałgubernatorstwem." Jednakowoż, jak wspomnieliśmy, Niemcy zaczynają się czuć na Wschodzie mniej pewnie i dlatego są w swych zapędach organizacyjnych nieco powściągliwsi.

W poprzędnich artykułach mówiliśmy o początku "rewolucyjnego wrzenia" we Francji. Narasta ono w dalszym ciągu. W Wersalu został bardzo ciężko ranny Laval i Déat. Co raz to silniej zaznacza się wspólny front, nie tyle ludowy ile narodowy, skierowany przeciwko Niemcom i polityce rządu w Vichy. Nie ulega wątpliwości, że Francja, której kierownicy sądzili, że zdołają ochronić ją przed wojną z Niemcami—przejdzie o wiele silniejszą i o wiele kosztowniejszą wojnę domową. Zejście z tradycyjnej linii polityki francuskiej, obrony przed Niemcami, zejście z linii Renu—mści się już bardzo dotkliwie, a jutro pomści się jeszcze bardziej. W tej walce mogą tylko uzyskać wielkie atuty te narody, które oświadczyły się po stronie antyniemieckiej i które, mimo najcięższych warunków, nie przerwały walki.

I dlatego, ten polski wkład w wojnę światową jest tak ogromnie doniosły. *Wkład zarówno materialny jak i moralny.* To nie świat dla nas rozpoczął wojnę. *To polskie piersi, wstrzymując czołgi Hitlera ocaliły ten świat od nieuchronnej zagłady.* Nasze spory wewnętrzne na temat czy to polityki przedwojennej, czy to prowadzenia wojny—są to wyłącznie nasze sprawy domowe, które tylko nas obchodzą. *Ale nie wolno ani na chwilę zapominać, że my jesteśmy nie dłużnikami, ale wierzycielami świata, i to zarówno wielkich demokracyj zachodnich jak i Rosji.* Hitler kusił nas wspólnym marszem na Rosję jeszcze w zimie 1938—naród polski tę myśl odrzucał i żaden rząd nie śmiałby przeciwko woli narodu występować. Z chwilą, kiedy po zaborze Czechosłowacji, W. Brytania postanowiła przeciwstawiać się hegemonii niemieckiej i ratować Europę—*myśmy to przymierze przyjęli, jakkolwiek nie ulegało wątpliwości, że cały impet niemiecki skieruje się w naszą stronę.* Kiedy Niemcy runęły na Polskę—myśmy stawili opór, dając Zachodowi możność przeprowadzenia mobilizacji i dozbrojenia. Gdyby sztab francuski skorzystał z naszych doświadczeń, nigdy by do katastrofy w czerwcu 1940 nie doszło. Polska naprawdę była Winkelriedem narodów!

Jeżeli nadejdzie Maraton—a wierzymy święcie, że nadejdzie—to Rzeczpospolita będzie mogła śmiało twierdzić, że była Termopilami wolności świata. Gdyby nie nasza obrona wrześniowa, obrona, z którą jeszcze w marcu 1939 nie liczyli się Niemcy, to piąta kolumna francuska, operując argumentem o bezcelowości obrony—doszła by momentalnie do głosu, powodując neutralność a potym kapitulację Francji i ułatwiając tym samym nieuchronny atak na zupełnie jeszcze do obrony nieprzygotowane Wyspy Brytyjskie! Opanowanie świata przez Niemcy, było by nie tylko łatwe, było by pewne! *Ta Warszawa, bez wody, bez światła, bez molotów bez dział ... niczych—ta Warszawa ... kutnowska — ocaliła ... zachodnią, tak, jak ... kościuszkowskie ocaliło Fr... jak powstanie listopadowe ocaliło Belgię.*

Więcej. W roku 1939 wiedzieliśmy dobrze, jaki olbrzymi trud, jaką straszną ofiarę bierzemy na siebie. I naród przed tą ofiarą nie cofnął się, i naród ani na chwilę nie zawahał się przed podjęciem walki, która musiała być tylko obroną, w której nie chodzi o zwycięstwo, ale tylko o opór, o jak najdłuższe zatrzymanie sił przeciwnika, aby inni mogli wyciągnąć szablę z pochwy. Stolica Rzeczpospolitej broniła się jeszcze wtedy, kiedy mowy nie było o jakiejkolwiek odsieczy, kiedy wiedziano, że nam już nikt nie przyjdzie na ratunek! *Ta ręka, dzierżąca biało-czerwony sztandar nie zadrżała, ten naród, ten jego żołnierz, pełnił swój obowiązek do ostatka.* Świadomość naszego olbrzymiego udziału w przyszłym zwycięstwie—mamy już dzisiaj. Trzeba, aby o tej prawdzie dowiedział się koniecznie świat, aby, gdy po ciemnej nocy nastanie brzask—pierwsze promienie słońca wolności padły na polską Rzeczpospolitę, zawsze wierną, zawsze wielką i zawsze ofiarną!

tk

Poszukiwania

P. Witlik poszukuje następujących osób: pp. Wincentego Niedziałkowskiego z Warszawy, Stanisława Łukę z Warszawy, Wacława Wasińskiego z Warszawy, Romana Konarzewskiego, Mariana Sochańskiego, Wincentego Święckiego. Wiadomości proszę kierować do redakcji "Polski Walczącej."

* * *

P. Jerzy P. Szczepanowski, który ma w redakcji artykuł o kampanii francuskiej proszony jest o podanie swego aktualnego adresu.

* * *

Stefan Pakoca poszukuje swego brata. Wiadomości proszę kierować do redakcji "Polski Walczącej."

SPIS RZECZY.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej—13-ej.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia—sh.6 0d. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices) 44, Brook Street, W.1. Tel., MAYfair 6543.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.